Nr. 251. Lwów — Sobota dnia 31 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla hotelów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Wolfganga B. Jutro: D. 23 Wszyst. Św. | Joila Pr. N. 23 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 6 m. 51, Zachód „ 4 „ 35 | Długość dnia g. 9 m. 44, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Socyalistyczne spółki.

Rzeczywistość druzgocze i wszystkie teoretyczne pomysły socyalistów, a czyni to tak nielitościwie i z taką przekonywającą siłą, że gdyby wolno było do przykładu robić ludzi nieszczęśliwymi, to warto byłoby w każdem państwie dać socyalistom jakiś jeden okręg, aby na nim robili swe próby. W Belgii, przed sądem Gandawskim, rozpoczął się w poniedziałek proces spółek produkcyjnych, urządzonych podług recepty socyalistycznej, a zwanych spółkami „Vorui". Jak wiadomo, socyaliści utrzymują, że śmiertelnym wrogiem pracującego ludu jest kapitał, a zdrowe ekonomiczne stosunki mogą istnieć tylko przy ustroju kollektywistycznym, t. j. takim, w którym każdy robotnik jest zarazem współwłaścicielem przedsiębiorstwa. Smutny koniec takich warsztatów i fabryk, już dawniej zakładanych w różnych krajach, nie przekonywał socyalistów o tem, że między teoryą, która nie uwzględnia ludzkich namiętności i przywar, a praktyką, w której te namiętności i przywary odgrywają wybitną rolę, jest olbrzymia różnica. Próby kollektywistycznego urządzenia warsztatów i fabryk, w ogóle przedsiębiorstw produkcyjnych, wciąż trwają, i wszystkie są bardzo nieszczęśliwe. Gandawski proces wykazuje, że socyalistyczne spółki „Vorui", w których wyrabiano wszystko, czego może potrzebować robotnik, więc chleb, piwo, świece, obuwie, ubranie itd. były zarządzane przez urzędników socyalistycznych bardzo niesumiennie, z uwzględnieniem tylko ich własnych interesów — to sposób niedozwolony przez kodeks karny, nadto zaś robotnicy w owych warsztatach „Vorui" byli traktowani przez urzędników socyalistycznych bardzo brutalnie, często gorzej tak, jak koloniści europejscy w Kongo postępują z murzynami. Ani skromne robotników, ani ich potrzeby, co więcej: ich uczucia rodzinne, nawet ich wiara małżeńska nie były szanowane przez małych satrapów, którzy byli socyalistycznymi urzędnikami w owych warsztatach. Proces Gandawski jeszcze się nie rozwinął w całej swej okazałości, więc na razie tyle jeno możemy o nim podać, a zarazem dodać, że dla nas nie dziwno, iż gdy dorwali się władzy ludzie tak brutalnych, tak nisko dzikich instynktów, jakim wyraz dają w swych przemowach i agitacyach, to poczęli działać jak najostatniejsi barbarzyńcy, drapieżnicy i rozpustnicy.

Jest we Francyi mała kopalnia węgla, urządzona zupełnie na sposób socyalistyczny. Założyli ją robotnicy podług wskazówek teoryi kollektywistów, a więc nabyli grunt i sprawili maszyny za pieniądze składkowe, sami pracowali, zawierali umowy z odbiorcami węgla, rozdzielali zyski i sami rozdawali między sobą urzędowe zajęcia w kopalni. Sprzeczki zaczęły się bardzo prędko, zrazu jednak były tłumione i tajone przed światem, ale potem już niepodobna było zataić niesnasek, które się kończyły się krwawo. Tak upłynął rok pierwszy istnienia kollektywistycznej kopalni. W drugim roku miała ona znacznie mniej odbiorców, bo na termin nie dostarczała węgla i tem ostrzej zaczęły się kłótnie między robotnikami-właścicielami, niektórzy z nich jeli sprzedawać swoje udziały towarzyszom i przenosić się do innych kopalń, a zarazem ci, którzy już zostali, zmniejszali się. Teraz, w trzecim kwartale drugiego roku istnienia kopalni, okazało się, że z liczniej spółki właścicieli-robotników pozostało tylko czterech, którzy już są kapitalistami, nienawidzonymi przez robotników tak samo, jak wszyscy inni tak zwani wyzyskiwacze pracy ludzkiej.

To samo dzieje się w założonej niedawno częścią za pieniądze ofiarowane przez milionerną damę, częścią za fundusze składkowe, hutą szklaną w Albi pod Carmaux, które szeroko zasłynęło ze swych walk między właścicielami hut a robotnikami, bałamuconymi przez socyalistów. Kollektywistyczna huta w Albi kosztowała 300.000 fr., a dotąd nie daje żadnego dochodu, bo robotnicy niedbale pracują, więc wyroby ich mają na targu złą markę. Robotnicy, choć są właścicielami, nie mają z czego żyć. Aby ich wesprzeć, rozreklamować ich przedsiębiorstwo, postanowili wodzowie socyalizmu francuskiego urządzić wielką uroczystość z powodu otwarcia trzeciego pieca. W niedzielę tedy przybyli do Albi deputowani socyalistyczni z szefem swoim Jaurès, ale robotnicy, którzy od kilku miesięcy nie mieli zarobku i stracili swe oszczędności na akcye hutnicze, powitali ich bardzo nieżyczliwie, kiedy zaś następnego dnia Jaurès począł na zgromadzeniu dowodzić, iż bez ofiarności żadna idea nie może się ziścić, rzucili się nań i obili niemiłosiernie. Po tym wypadku deputowani socyalistyczni udali się na dworzec kolejowy pod osłoną żandarmów, a czterotysięczny tłum robotników, kobiet i wyrostków odprowadził ich, rzucając przekleństwa i kamienie. Kiedy pociąg ruszył, ci demonstranci pożegnali szefów socyalizmu kocią muzyką, a potem zebrał się syndykat robotniczy, aby radzić nad pytanie, ażali nie będzie najlepiej sprzedać huty — kapitalistom?

Czy te dowody niepraktyczności socyalistycznych teoryj wyleczą wszystkich robotników? — Z pewnością nie, bo rzadko kogo uczy cudze doświadczenie.

Jeszcze o odkryciach Bismarka.

Znane z wczorajszych telegramów oświadczenie urzędowego organu niemieckiego cesarstwa o dyskusyi, wywołanej „odkryciem" *Hamb. Nachr.*, nie zadowoliło amatorów tak zwanej „sensacyjności", ani także wszystkich tych, którzy zbyt wiele znaczenia przywiązują do niedyskrecyj, czy też może do zmyśleń bismarkowskiego organu, mniemając zapewne, że one mogą wpłynąć na dzisiejsze międzynarodowe stosunki. Oprócz pewnej groźby, zwróconej do autora tej niedyskrecyi, czy tego fałszerstwa przeszłości, nic więcej nie ma w oświadczeniu urzędowego organu, — nie licząc naturalnie odwołania się jego do zaufania, jakie mocarstwa mieć powinny do szczerości i wierności niemieckiej polityki. Chociaż jednak to oświadczenie *Reichsanzeigera* nie zadowoli *ciekawości*, trzeba przecież przyznać, że nie jest ono wykrętem, bo chcąc dać rzeczywiste wyjaśnienie rzeczy, podanych przez *Hamb. Nachrichten*, trzebaby dotknąć kwestyj, których poruszenie byłoby niemiłe zarówno Mikołajowi II, czczącemu pamięć swego ojca, jak i rządowi petersburskiemu. Podobne roztrząsanie przeszłości przed oczami całej Europy pożytku nie przyniesie, a kto wie, do czego może doprowadzić! Jest rzeczą niezawodną, iż w danej chwili prowadzi się silna intryga, zmierzająca do osłabienia wzajemnego zaufania między mocarstwami trójprzymierza i do wytworzenia pewnej niechęci między dworami. W tym właśnie celu francuskie dzienniki wywlekły zapomnianą już sprawę listów dostarczonych przez rząd francuski Freycineta-Boulangera carowi Aleksandrowi III, owych listów, które miały dowodzić, że Bismark, wypierając się jawnie wszelkiego wpływu na sprawy bułgarskie, potajemnie popierał kandydaturę Koburga; w tym również celu znany franko-rosyjski organ *Nord* ogłosił teraz, iż toast cara Mikołaja II we Wrocławiu brzmiał nie tak, jak go ogłoszono w dobę później i niby w edycyi poprawnej, lecz właśnie tak, jak był podany zaraz po jego wygłoszeniu, a więc, że car nie powiedział: „Mogę zapewnić Waszą cesarską Mość, iż jestem ożywiony temi samemi tradycyjnemi uczuciami, jakie żywi i W. C. Mość", lecz rzekł: „Zapewniam, że względem Waszej C. Mości i niemieckiego domu panującego zachowuję te same tradycyjne uczucia, jakie żywił mój ojciec." Otóż więc w chwili, gdy czynione są wszelkie możliwe usiłowania, aby poróżnić lub przynajmniej zasiać niechęć między dworami rosyjskim a niemieckim, byłoby rzeczą bardzo nieoględną i niezręczną rzucać minione stosunki na pastwę dziennikarskiego gadulstwa, a to tembardziej, że dokładna odpowiedź na artykuł *Hamb Nachrichten* musiałaby zawierać szczegóły, dotyczące już nietylko polityki niemieckiej, ale i rosyjskiej, nietylko berlińskich, ale i petersburskich mężów stanu. Na dowód przytaczamy tu w całości ów artykuł *Hamb. Nachr*, który tyle wrzawy wywołał. Artykuł ten brzmi w przekładzie dokładnym:

„Wspomniała niedawno *Vossische Ztg.*, że ponieważ ks. Gorczaków ustąpił z urzędu w 1882 gim a zmarł w rok później, zaś ks. Bismark jeszcze siedm lat potem był kanclerzem, przeto jeżeli tylko Gorczaków przeszkadzał zawarciu niemiecko-rosyjskiego traktatu, to po jego śmierci Bismark miał dość czasu zawrzeć ów traktat. Otóż nie sam tylko Gorczaków stał na przeszkodzie. Pomimo wybitnego stanowiska, które posiadał, nie był on jednak tak wszechpotężny, aby mógł skutecznie pracować nad zerwaniem wszelkich węzłów przyjaźni między Niemcami a Rosyą, gdyby mu nie przyszły w pomoc inne wpływy i inne wypadki. Rosyjska akcya wojenna przeciw Turcyi nie miała tych sukcesów, jakich się po niej spodziewano, a to zapewne dlatego, że swych aspiracyi nie trzymała w tych granicach, które im początkowo oznaczyła, nadto także dlatego, że pod względem militarnym przed powołaniem jenerała Totlebena nie była tak umiejętnie prowadzoną, aby mogła sobie zapewnić sukces. Jeżeli polityce rosyjskiej przypisywano jakieś dalej idące cele, to nie była ona dostatecznie zdecydowaną, aby z temi słabemi siłami, które jej pozostały, uderzyć na Stambuł.

„Przy tak wielkich interesach, jeżeli się raz opuści sposobność, to w sześć tygodni później nie można już naprawić błędu. Popełniano więc błędy militarne i polityczne, a winy ich nie chciano przypisać kierownikom państwa, lecz usiłowano zwalić ją na dobrodusznego niemieckiego przyjaciela. W wysokich, a może najwyższych sferach mówiono wówczas: „Poparcie Niemiec jest za platoniczne, za mało praktyczne". Ależ posunięcia się po za przyjaźń platoniczną, tj. po za życzliwą neutralność rząd niemiecki nie mógłby usprawiedliwić przed własnym narodem. Słowem jest faktem, że oprócz Gorczakowa także inni kierownicy nawy państwowej w Rosyi usiłowali błędy swe zwalić na kogo innego, szukali winowajcy, a „platoniczny" Niemiec zdawał się im być do tego celu najodpowiedniejszym. Pod tym względem przeto ma *Vossische Ztg.* słuszność, że Gorczakow sam nie był dość silnym, aby Rosyę, dawną przyjaciółkę Niemiec, przemienić w ich nieprzyjaciółkę, jak tego chciała prasa rosyjska po kongresie berlińskim.

„Ale artykuł *Voss. Ztg.* utrzymuje, że takie same stosunki trwały po ustąpieniu i śmierci Gorczakowa, gdyż jego następcy i carowie rosyjscy prowadzili dalej politykę w duchu Gorczakowa. To jest absolutnie nieprawdą. Już w Skierniewicach, a więc wkrótce po zmianie tronu i po ustąpieniu Gorczakowa, nastąpiło porozumienie się między Niemcami i Rosyą, a trwało ono aż do roku 1890. Do tego czasu oba te mocarstwa w tem się zupełnie zgadzały, że jeśli z nich jedno zostanie zaczepione, to drugie zachowa życzliwą neutralność. A więc gdyby Francya uderzyła na Niemcy, toby Rosya zachowała życzliwą neutralność i nawzajem Niemcy miały zachować życzliwą neutralność gdyby na Rosyą bez prowokacyi z jej strony napadł jaki zewnętrzny nieprzyjaciel. Porozumienie to nie zostało po ustąpieniu ks. Bismarka odnowione, a to dlatego, że Caprivi nie chciał takiej wzajemnej assekuracyi, podczas gdy Rosya miała najlepsze chęci ku temu. Prócz tego nastała w Niemczech polonizacyjna era ze Stablewskim i Kościelskim, tak, iż rząd rosyjski musiał się zapytać: „Jakie cele może mieć ten pruski polonizm który tak jaskrawo sprzeciwia się tradycyom Wilhelma I?"

„Pomijamy inne równoczesne symptomy antirosyjskich prądów w polityce niemieckiej, gdyż postawa Capriviego w polityce europejskiej i polskiej była już tego rodzaju, że Rosya przy całej swej potędze musiała się zastanowić nad przyszłością. Podczas wojny krymskiej dożyła Rosya już tego, że europejskie mocarstwa: Francya, Anglia, Włochy, wystąpiły do walki z nią, Austrya groziła jej tem samem, jeśli nie uczyni jej pewnych koncesyj, a Prusy tylko wielkimi wysiłkami wstrzymano od przyłączenia się do koalicyi wszystkich mocarstw europejskich przeciw Rosyi. Nie chcemy powiedzieć, aby prawdopodobnem było powtórzenie się tej komplikacyi, ale zupełnie dobrze rozumiemy, jeśli nawet tak potężne mocarstwo jak Rosya mówi sobie: „Pewnego sprzymierzeńca musimy mieć w Europie. Dawniej liczyliśmy na przymierze trójcesarskie, później na wzrastający w potęgę dom Hohenzollernów. Jeśli atoli z tej strony, zamiast szczerej pomocy w trudnem położeniu, widzimy traktowanie sprawy polskiej w nieprzyjaznym duchu dla Rosyi, to musimy postarać się o inne oparcie, które dotychczas nie miało dla nas żadnej siły przyciągającej".

„Tak więc Kronsztadt z marsylianką i poważne zbliżenie się carstwa do francuskiej republiki powstało jedynie wskutek błędów polityki Capriviego, która zniewoliła Rosyę do szukania zabezpieczenia we Francyi".

Oto jest cały artykuł *Hamb. Nachr.* Powtarzamy, że zaprzeczenie lub sprostowanie odkrytego przez ten dziennik traktatu z Rosyą wymagałoby poruszenia mnóstwa spraw, obchodzących nietylko Niemcy, lecz także i Rosyą, a na to nie może się zgodzić żaden oględny mąż stanu, który więcej dba o dobre stosunki między rządami, niż o zaspokojenie publicznej ciekawości i o ukaranie samochwalstwa bismarkowskiego. Uczyni to kiedyś historya.

Korespondencye.

Płock (w Król. Polskiem) w październiku.

W połączeniu z jarmarkiem, t. zw. „michałowym", odbyła się tu druga z rzędu wystawa rolnicza ku zachęcie do hodowli dobrego inwentarza i rozwoju ogrodnictwa, co może z czasem stworzyć nowe źródło dochodów dla gospodarzy wiejskich. Komitet wystawy nie szczędził zachodu, aby pobyt na niej uczynić miłym i wygodnym. Oprócz zwykłych przystrojeń, pięknych bram wjazdowych i t. d., urządzono miejsca siedzące i loże, które tylko nieco za wiele jak na Płock kosztowały, bo po rublu za jedno miejsce.

Do konkursu koni przyprowadzono przeszło 80 koni ze stajen obywatelstwa i około 20 koni włościańskich. Zbyt mały udział gospodarzy i włościan w tegorocznej wystawie przypisać należy późnemu zawiadomieniu o terminie wystawy po wsiach, bo i u nas, w Królestwie, w chałupie nie często spotyka się gazety.

Dział bydła był obfity i posiadał piękne okazy. Z pomiędzy stu kilkudziesięciu sztuk wyróżniało się bydło Montafon, nadesłane przez hr. Tarnowskiego z Naopolska; para wołów jego kosztuje przeciętnie 240—300 rubli, para krów 140 rubli. Były też ładne okazy bydła rasy holenderskiej i Szwyc.

Dział owiec i tryków liczył około 60 sztuk doskonale hodowanych i czyściutkich. trzoda chlewna rasy Lincoln i Temwort była słabo reprezentowaną. Okazałym na wystawie był dział drobiu, obesłany przez panią Górecką z Żaborowa. W dziale ogrodnictwa wyszczególniały się okazy p. Jaroszewskiej z Bród, która nadesłała przepiękne gruszki, t. zw. kalebasy płockie, wagi przeszło fantowej, szczepki róż i drzewek owocowych, — p. Chrzańskiego z Warszawy i bardzo gustowne plany parków i ogrodów, pomysłu Warszawiaka p. Bardeta. Piękne też były meble ogrodowe i fantazyjne, wystawione przez warszawską firmę mebli bambusowych „Maison Nipon".

Jury wystawowe przyznało wystawcom co niemiara wielkich i małych medali srebrnych, bronzowych i pochwalnych listów, za konie wierzchowe i robocze, bydło, owoce, rzeźby, powozy i za mnóstwo innych cacek, nie całkiem kwalifikujących się na wystawę rolniczą. Nazwisk wynagrodzonych wystawców nie chcę Wam tu podawać, bo długa ich lista znużyłaby Was. Włościanie otrzymywali głównie nagrody pieniężne, co ich bardzo zachęciło do brania udziału w następnych rolniczych wystawach płockich.

Na zakończenie drugiego dnia wystawy niektórzy z panów zaprezentowali swoje pojazdy, powożąc sami, za co otrzymali nagrody dam w postaci różnych przedmiotów kosztownych i znaków.

Nagrody otrzymali pp.: Grabowski z Bar za czwórkę karoszów, bardzo piękną papierośnicę srebrną; hr. Taracwski za czwórkę gniadoszów, ślicznie ujeżdżonych, żeton złoty; Wielogłowski z Dzierżanowa za ślicznie dobraną i doskonale ujeżdżoną parę gniadych jukierów węgierskich; p Popielawski, właściciel hotelu Warszawskiego w Płocku za parę gniadoszów, ładnie prowadzonych przez stangreta, otrzymał również upominek. Oprócz wyżej wymienionych, ładne ekwipaże mieli pp.: Kosiński z Gawarca, Kosiński z Małej wsi, Górecki z Zaborowa, Walibner z Golczewa i inni w liczbie około dwudziestu.

W końcu urządzony został wyścig dżentlmeński, do którego stanęło siedmiu panów. Ale kupców widzieliśmy mało. Ważniejsze tranzakcye, jakie w czasie wystawy zawarto, były następujące: p. Weyher sprzedał ogiera karego za 350 rs.; p. Epstein sprzedał 3 konie, z których jednego podobno za 1.400 rs., oraz 2 za 675 rs.; p. Wielogłowski sprzedał klacz za 300 rs., dwie klacze gniade z Kamienny sprzedane zostały za 640 rs.

Bydło sprzedawano w cenie od rs. 35 do 115 za buhaje i od rs. 15 do 55 za jałoszki. Wystawa trwała trzy dni, a powiodła się lepiej, niż na to komitet liczył.

Mieliśmy tu w czasie wystawy miłych gości. Artystka p. Pistorówna, śpiewaczka Szlezygierówna, skrzypek p. Maruszewski i pianista p. Dąbrowski dali w dniu zamknięcia wystawy koncert w hotelu Warszawskim, który udał się znakomicie. Artyści grali z uczuciem i talentem, szczególnie panna Szlezygierówna zachwyciła wszystkich swym metalicznym głosem. Program zawierał 10 punktów, a prawie każdy punkt po dwie produkcye, a mimo to publiczność zasmakowawszy w wybornem oddaniu rodzimych, francuskich, włoskich i niemieckich utworów muzycznych, zmusiła artystów do powtórzenia wielu z nich. Po koncercie odbył się wieczorek taneczny obywatelski, który choć tylko zaimprowizowany, udał się dobrze.

Wiedeń 26 października.

(*Sądownictwo w sprawach przemysłowych.*)

Z dniem 1-go stycznia 1898, wchodzi w życie nowa procedura cywilna, a w sześć miesięcy później zaprowadzone być mają — w myśl przedłożenia opracowanego w nieustającej komisyi parlamentarnej — także nowe sądy, zajmujące się sprawami przemysłowemi. Jak wiadomo, obecnie wszelkie spory między robotnikami, terminatorami, uczniami a ich pracodawcami rozstrzyga przez 30 dni od chwili rozwiązania stosunku służbowego władza polityczna, t. j. magistrat lub starostwo. Po 30 dniach dopiero tego rodzaju sprawy należą do sądów zwykłych. Pociąga to za sobą wiele niewłaściwości i wiele nieprzewidzianych w ustawie komplikacyi. Oto spory osądzać ma starostwo oddalone nieraz o kilka mil od miasteczka, w którem majster i czeladnik się z sobą posprzeczeli. Strony, wiodące spór, muszą tedy wyjechać z miasteczka, które posiada sąd powiatowy i szukać sprawiedliwości w mieście będącem siedzibą starostwa. W obec takich stosunków robotnik często wyrzekał się swych pretensyj, albo w najlepszym razie odwlekał ich dochodzenie na dni 30. Tymczasem albo ubyła mu część środków dowodowych, albo znalezienie nowego miejsca roboty wiązało go i

---

35)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt wzruszenia jej inaczej sobie wytłómaczył.

— Lękałem się, by wrażenie klęski nie odbiło się na zdrowiu pani — mówił. — Skoro obawa ta rozwianą została, pożar wczorajszy zaliczać będę do najmilszych dni mego życia.

— Jakto?

— Bo wpłynął on na rozstrzygnięcie losu mego i przyszłości — odparł, zajmując wskazane sobie miejsce.

Teraz z kolei prezes Zaliwski źle słowa jego zrozumiał.

— Niech pan będzie przekonanym — wyrzekł — iż pomimo nieszczęścia, które nas dotknęło, wierzyciele...

— Wierzyciele? Panie prezesie, racz mnie nie stawiać w zwykłym ich szeregu.

— Wiem, iż względność, jaką mi stryj pański w wypłatach i egzekwowaniu należności okazywał, zasługuje na miano łaski nieludzkiej.

— To ja tylko przychodzę tu o łaskę błagać. Mnie jedynie przystoi użyć słowa tego, wobec prośby, z jaką dziś do państwa przybywam. Role zmieniły się; jestem w tej chwili dłużnikiem, gotowym zaciągnąć względem rodziny waszej dług, do śmierci trwający.

— Jak mamy to rozumieć?

— Upoważniony przez pannę Szczęsną, która przyrzekła wczoraj losy swe z memi połączyć, mam zaszczyt... ośmielam się... prosić państwa o jej rękę.

Prezes, przygotowany na co innego, żachnął się i wyprostował, mierząc badawczo wzruszeniem rozjaśnione rysy Zygmunta. Pani Marta, pobladłszy silniej jeszcze, ręce jak do modlitwy splotła.

On ciszę, jaka zapanowała, wziął za złą wróżbę dla siebie.

— Wiem — wyrzekł gorąco — że stryj mój zrobił państwu w ostatnich czasach dużo przykrości; wiem, że dzieliły was dawne uprzedzenia; błagam jednak, niech cień ich na mnie nie spada... Niech wielkie me dla córki waszej uczucie zatrze wszystkie niesnaski i stanie się zadatkiem wspólnego dla nas szczęścia.

— Panie Zygmuncie, krzywdzisz mnie, przypuszczając, żem zdolny małostki takie przeciwstawiać przyszłości mego dziecka. Prośba twoja zaskoczyła nas poprostu zbyt nagle...

— Choć nagła, jest ona niemniej głęboka i gorąca.

— Widziałeś pan dzisiaj Szczęsną?

— Nie. Sądziłem, iż należy mi przedewszystkiem zawiadomić państwo o wczorajszej naszej rozmowie. Chciałem stanąć przed panną Szczęsną z jawnem waszem upoważnieniem i zezwoleniem.

— Dziękuję ci, panie Zygmuncie. Postąpiłeś z całą delikatnością uczciwego człowieka, który do ciężkiej dla nas klęski losowej nie chciał dodawać jeszcze domowej rozterki.

— Rozterki?

— Tak. Bo chociaż nic nie mam przeciw panu, związek wasz jednak jest niemożliwy.

— Dlaczego, na Boga?

— Ze względu na pułkownika Dowburta i na projekty, jakie miał dla pana.

— Zapominasz, panie prezesie, że jestem pełnoletni, że jestem wogóle istotą żyjącą i samodzielną, człowiekiem mającym prawo rozporządzać własną przyszłością i własnem szczęściem. Szczęścia tego bez panny Szczęsnej dziś już nie rozumiem, a życia swego nie dam zwichnąć dla obcych urojeń lub społecznych aspiracyj mego stryja.

— Nie chodzi o jego aspiracye, lecz interesy pańskie związane są w ten sposób z Zaliwcami.

— Za pozwoleniem — przerwała pani Marta, podnosząc się i stając przed nimi — sądzę, że gdzie chodzi o los córki, tam i matka ma prawo głosu.

— I owszem, Marto, proszę cię, mów.

— Ani zamiary opiekunów, ani względy pieniężne nie mogą tu, według mego zdania, brane być w rachubę. Pan Zygmunt powiada, że życia bez naszej córki dziś już nie rozumie, a Szczęsna — jeżeli mię oko matki nie myli — kocha go oddawna... Oto cała odpowiedź. Jeżeli Szczęsna przyrzekła żoną jego zostać, nam Janie, pozostaje tylko zezwolić, widząc dobro naszego dziecka tam, gdzie mu je głos serca wskazuje a miłość złocić będzie.

— Dziękuję! — zawołał Zygmunt, obie jej ręce do ust podnosząc. — Dziękuję i przysięgam, że pani tkliwym synem będę.

— Jasiu, nie opieraj się, — prosiła prezesowa.

— Ależ Bóg świadkiem, że szczęścia ich tylko pragnę. Ty jednak nie rozumiesz, jak tu się wszystko wikła...

— Zapytaj Szczęsnej, niech ona rozstrzygnie.

Prezes uderzył w dzwonek.

— Poproś starszą panienkę — rozkazał lokajowi.

Szczęsna, przeczuciem wiedziona, musiała być w pobliżu, bo w tejże prawie chwili stanęła na progu.

Wielkie jej oczy z trwogą objęły ukochaną tę grupę; po delikatnych licach fala szkarłatu przebiegła.

Zygmunt, ze wzrokiem w przepyszne zjawisko utkwionym, zgłodniały widoku jej od tak dawna, wyciągnął obie ręce, z prośbą niemą a snać potężną, zawahała się bowiem, zarumieniła raz jeszcze i pomimo obecności rodziców podskoczyła, twarzyczkę na ramieniu jego kryjąc.

— Aa! — wybiegło na usta prezesa.

Koniecki tymczasem pociągnął narzeczoną i nie do matki zezwalającej, lecz do stóp ojca ją skierował. Przyklękli. Pan Jan zaskoczony tak znienacka a do głębi wstrząśnięty, podniósł ich, by parę tę, młodością, urodą i szczęściem promieniejącą, razem do piersi przygarnąć.

— Kochasz go? — zapytał córki.

Odpowiedziała mu pocałunkiem tylko, tuląc aksamitne swe lica do ogorzałej jego twarzy.

Pan Jan spojrzał z rozrzewnieniem na ukochane dziecię, na tę dumę i chlubę swą zarazem, westchnąwszy zaś, dodał:

— Ha, skoro taka jej wola, skoro Szczęsna spełnienie swych marzeń w tem widzi — bierz ją, panie Zygmuncie, i niechaj niebo życie różami wam ściele.

Dla pani Marty była to pierwsza radosna chwila, po latach całych goryczy i udręczenia. Być może, że na równi z panem Janem, złudzona niezwykłą, klasyczną pięknością córki, marzyła dla niej o wyjątkowo świetnym losie. Dziś jednak, wobec materyalnego upadku, cieszyła się, że ona przynajmniej, znalazłszy ognisko, nie będzie zaliczona do grona wydziedziczonych, do pasierbów fortuny, pozbawionych własnego gniazda, nie mających często dachu nad głową.

Gdy pierwsza chwila wzruszenia minęła, prezes zwrócił się do młodego człowieka:

— Panie Zygmuncie, jakkolwiek fakt nie jest ci obcym, bo go wczorajszy pożar dla każdego uwidocznił, jednakże czuję się w obowiązku uprzedzić pana, że córka nasza żadnego na razie nie ma posagu. Po śmierci mojej dopiero przypadnie jej cokolwiek.

— Panie prezesie, wszak ja prosiłem o pannę Szczęsną, nie o jej posag. Dowód to, że ją samą uważam za skarb jedyny, zdolny mi życie ozłocić.

W spojrzeniu jego, zwróconem na narzeczoną, tyle jaśniało szczerości, tyle zapału i wzruszenia, iż prezes nawet poczuł się rozgrzany tą falą młodzieńczej a potężnej miłości.

Szczęsna, poważna, skupiona w sobie, jakby przeistoczona głębią własnej poezyi i uczucia, podniosła promienne swe oczy, dodając z prostotą:

— Jesteśmy oboje młodzi, będziemy więc pracować wspólnie, a miłość nasza i ślepą fortunę przejednać z czasem musi. Nieprawdaż, ojczulku?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie dozwalało mu prowadzić sporu, połączonego zawsze z pewną stratą czasu. Cała kategorya ludzi uczciwie pracujących odczuwała na sobie skutki tych resztek stanowego sądownictwa. Chodziło tedy o to, aby ten anachronizm sądownictwa austryackiego wyrzucić z obiegu, aby ułatwić klasie pracującej jak najszybsze znalezienie obrony prawnej i to w miejscowościach jak najliczniejszych. W tym celu znosi się przedewszystkiem sądownictwo władz politycznych. Spory tego rodzaju rozstrzygać ma na przyszłość osobny sąd „przemysłowy“, a gdzie takich sądów nie będzie, t. j. w bardzo małych miejscowościach, sąd powiatowy. Tym sądom przemysłowym podlegać będą także przedsiębiorstwa kolejowe i towarzystwa żeglugi parowej, a wyjęte będą z pod ich jurysdykcyi tylko spory robotników ze skarbem państwa, jako właścicielem zakładów przemysłowych, lub z wojskowymi zakładami. — Co do samego postępowania przed tymi sądami, narzucało się pytanie, jaka ma być granica wartości, niżej której przeciw wyrokom tych sądów zażaleń wnosić nie wolno. Z początku oznaczono tę granicę na kwotę 100 zł. Ale należało uwzględnić to, że dla tych stron, które właśnie do sądów przemysłowych udawać się będą, strata daleko niższej kwoty nieraz jest bardzo dotkliwą. Choćby sąd jak najsumienniej zajął się rozpatrzeniem sprawy, jednak pomyłka zdarzyć się może. I dziś wiele osób skarży się na to, że przeciw wyrokom w sprawach drobiazgowych nie ma odwołania. Wyroki zaś te nie dotyczą spraw tylko jednej i to najbiedniejszej klasy, ale w ogromnej większości służą kupiectwu, które o wiele łatwiej przeboleć może stratę urojoną czy prawdziwą kilku, kilkunastu lub nawet 50-ciu zł., niż robotnik, rzemieślnik niezamożny i t. d. W obec tego zrównano prawo apelacyi od wyroków sądów przemysłowych z istniejącemi już dziś w innych sądach warunkami i granicę oznaczono na 50 zł. Bardzo rzadko zasądzony, jeśli kwestya była sporną, ma tyle poczucia sprawiedliwości, aby sobie i drugim przyznał, że wyrok był słuszny. Trudno jednak dalej jeszcze posuwać granicę zażaleń do instancyi zwykłych. Obarczyłoby to nadzwyczaj sędziów i sądy przemysłowe stałyby się tylko „instancyą próbną“, z której ten jest zadowolony, kto wygrywa, a od której przegrywający sprawę zawsze odwołuje się do sędziego wyższego. Nie wolno bowiem zapominać, że w sporach kupieckich chodzi tylko o rzecz, w sporach przemysłowców z robotnikami znaczenie swoje mają także waśnie i zawiści osobiste. Takiemu zaś — nie już dochodzeniu praw, ale — pieniactwu nie wolno otwierać wrót. Tak jak ustawa dziś jest zaprojektowaną i jak zapewne przyjętą też zostanie przez izby obie, spełni ona poważne zadanie w ramach naszego sądownictwa, które niestety ciężko zaniedbane wiekowem przewlekaniem reformy procedury, doczeka się wreszcie odświeżenia i nowego życia z procedurą ustną i zgładzeniem ze świata zabójczej dzisiejszej formalistyki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 października.

Po zagajeniu posiedzenia wczorajszego przez p. prezydenta dr. Małachowskiego, postawił p. r. Szirmer wniosek, ażeby Rada poleciła magistratowi ze względów sanitarnych zabronić przekupniom obnośnego handlu artykułami spożywczymi, oraz ażeby magistrat ustanowił dla zamiejscowych producentów, którzy we Lwowie artykuły spożywcze sprzedają, stałe miejsca do sprzedaży, a nad przekupniami osobna komisya roztaczała ścisłą kontrolę. Wniosek ten będzie przez Radę regulaminowo traktowany.

Następnie zabrał głos p. r. Thullie i postawił wniosek, ażeby Rada poleciła magistratowi zaprowadzić w urzędowaniu wewnętrznem odpoczynek niedzielny, tak, ażeby urzędnicy i słudzy magistratu, o ile się to z tokiem spraw miejskich da pogodzić, w niedzielę od pracy byli zwolnieni. Przy tej sposobności podniósł wnioskodawca, że urzędnicy magistratu przeciążeni są pracą około dobra miasta, pracują przez cały rok bez wytchnienia, należy się im więc słusznie wypoczynek. Wnosi więc p. r. Thullie, aby Rada poleciła magistratowi przedłożenie projektu ustanowienia corocznych urlopów dla urzędników. Wnioski te przydzieliła Rada do regulaminowego traktowania.

Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych, które stanowiły pierwszy punkt porządku dziennego, wybrała Rada do komisyi powołanej do nadzorowania dramatu i opery polskiej, zgodnie z wnioskiem p. r. Gerstmana p. r. prof. Rawera.

Właściciel realności przylegającej do gruntu, na którym się mieści cyrk, p. dr. Bund wniósł dnia 23 września b. r. do Rady miejskiej rekurs, w którym wykazał niebezpieczeństwa, na jakie jego realność, z powodu sąsiedztwa cyrku, jest narażona; prosi więc dr. Bund, ażeby budowę cyrku zasystowano. W rekursie swym zwraca p. dr. Bund uwagę i na ten wzgląd, iż widowiska cyrkowe przynoszą szkodę polskiemu teatrowi.

Sprawa ta stała kilkakrotnie na porządku dziennym, lecz odraczana była tak długo, aż rekurs stał się bezprzedmiotowym, gdyż budowy w właściwym czasie nie wstrzymano, a cyrk od miesiąca daje przedstawienia. Referent tej sprawy p. r. Rawski oświadczył imieniem sekcyi III, iż sekcya ta na podstawie badań przyszła do wniosku, iż sąsiedztwo cyrku realności p. dr. Bunda nie zagraża, wniósł więc, ażeby Rada nad rekursem przeszła do porządku dziennego, na co się Rada zgodziła. P. r. Heppe, zwrócił uwagę, że Magistrat załatwił prośbę Sidolego o konsens z niebywałym pospiechem, prosi więc aby na przyszłość sprawy podobne nie tak szybko były załatwiane.

Następnie zapadła uchwała w sprawie poniesienia kosztów za przeniesienie pawilonu miejskiego z placu wystawowego do parku Kilińskiego. Według zatwierdzonego pierwotnie kosztorysu miało to przeniesienie kosztować 2000 zł., w rezultacie zaś pokazało się, że kosztowało ono około 5000 zł. Toteż musiała Rada potrzebny kredyt dodatkowy uchwalić.

Komitetowi zajmującemu się budową internatu dla dziewcząt w Łomnej, założonemu przez śp. arcybiskupa Felińskiego, udzieliła Rada jednorazową subwencyę w kwocie 100 zlr.

P. r. prof. Rawer postawił imieniem sekcyi V następujący wniosek: Ze względu na znaczną frekwencyę w szkołach im. św. Anny i im. Czackiego, okazała się potrzeba utworzenia osobnych filij tych szkół, wnosi więc, ażeby Rada uchwaliła z tych filij utworzyć dwie nowe szkoły czteroklasowe, jedną dla chłopców, drugą zaś dla dziewcząt. Rada wniosek ten uchwaliła. Koszta tej reorganizacyi wynosić będą 8 660 zlr. Na wniosek p. r. Baranowskiego nadała Rada tym szkołom nazwę szkół „Tadeusza Kościuszki.“

Następnie udzieliła Rada R. Desadze i Aleksandrowi Parnasowi, uczniom szkoły św. Marcina, stypendyum po 60 zlr. rocznie z fundacyi im. Karola Kiselki.

Na wniosek p. r. dr. Byka odrzuciła Rada rekurs wniesiony przez Dyrekcyę kolei państwowych w sprawie wymiaru dodatku gminnego od podatku dochodowego za linię krakowską.

Rada uchwaliła nadać koszarom miejskim, obok domu Inwalidów, nazwę koszar: „Arcyksięcia Karola Ludwika“.

Długą dyskusyę wywołała prośba Dyrekcyi tramwaju konnego, wniesiona do Rady miejskiej, o zezwolenie na zmianę sekcyi na ulicy żółkiewskiej, a mianowicie w ten sposób, ażeby pierwsza sekcya na tej linii sięgała od Kasy oszczędności do rampy kolejowej, a druga od rampy do rogatki żółkiewskiej, w ten sposób podróżni jadący do dworca Podzamcze płaciliby nie za jedną ale za dwie sekcye. Imieniem sekcyi III popierał p. r. Gołąb tę prośbę i proponował, ażeby się Rada na zmianę sekcyi zgodziła.

Mimo że w dyskusyi pp. radni Rawski, Kowalczuk, Sembratowicz, Perediatkiewicz, Cinchciński i Jonasz wykazywali, że zmiana taka wyjdzie na niekorzyść mieszkańców dzielnicy żółkiewskiej, przychyliła się Rada do wniosku sekcyi III, jednakowoż z poprawką p. r. Jonasza, ażeby po dwóch latach próby, jeżeliby się ta zmiana sekcyi okazała niepraktyczną, przysługiwało Radzie prawo do powrotu do dawnego podziału sekcyi.

Rada uchwaliła przyjąć legat 200 zł. przeznaczony przez Maryę Fedeczko na zakład nieuleczalnych.

Na tem zamknął p. prezydent posiedzenie jawne, a tajne nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

Z izby sądowej.

Sprawa opalenicka.

Międzyrzecze 28 października.

Przed sądem przysięgłych staje 9 oskarżonych; prawie sami rzemieślnicy. Oto ich nazwiska: Nepomucen Rajewicz, kowal, syn jego Kazimierz Rajewicz kupiec, Hipolit Stelmaszyk czeladnik rzeźnicki, Walenty Wawer i Kazimierz Kłaczyński robotnicy, Stanisław Urbański ślusarz, Franciszek Śmierzchalski rzeźnik, Piotr Filipowski kowal i Michał Roj piekarz. Akt oskarżenia zarzuca im dwie winy: po pierwsze, że dnia 14 września br. wzięli udział w publicznym obchodzie, na który nie udzielono prawnego zezwolenia (jak wiadomo obchód ten urządzili mieszczanie opaleniccy celem przyjęcia ks. arcybiskupa Stablewskiego); po drugie, że na dworcu opalenickim czynnie sponiewierali komisarza obwodowego Carnapa.

Następnie akt oskarżenia przedstawia wynik śledztwa przeprowadzonego w sprawie opalenickiego zajścia. Według tego przedstawienia pierwszy zarzut jest w ten sposób uzasadniony:

Dnia 14 września rozeszła się wieść, że ks. arcybiskup Stablewski będący na wizytacyi w Wielichowie, przybędzie powozem do Opalenicy, aby się stąd udać o 11 wieczorem pociągiem do Poznania. Nepomucen Rajewicz dowiedziawszy się o tem zwołał członków opalenickiego Towarzystwa przemysłowego i wezwał ich by wzięli udział w publicznem przyjęciu ks. arcybiskupa.

Rajewicz wezwał także robotnika Józefa Mazurka, członka katolickiego Towarzystwa robotników, aby Towarzystwo to, liczące 109 członków, z pochodniami wzięło udział w pochodzie. W ten sposób przeważna część członków obu towarzystw wyruszyła za miasto w uroczystym pochodzie, niosąc chorągwie i pochodnie przy dźwiękach muzyki. „Piśmiennego pozwolenia do urządzenia takiego pochodu — pisze akt oskarżenia — nie miało żadne z tych dwóch Towarzystw, bo ani się o nie nie starano, ani go nie uzyskano. Tylko około godziny 7 wieczorem spotkał Nepomucen Rajewicz na ulicy burmistrza Thorzewskiego i zapytał go się, czyby miał co przeciw temu, gdyby ks. arcybiskupowi urządzono na dworcu owacyę, bo „zamierzają udać się na dworzec i tam się ustawić“. Thorzewski odpowiedział na to, że go ta rzecz nie obchodzi i odesłał go do inspektora dworca Müllera. Müller otrzymał też pomiędzy 9 a 10 godziną wieczorem pismo, w którem zarząd Towarzystwa przemysłowego upraszał go, aby pozwolił na dworcu grać kapeli na przyjęcie ks. arcybiskupa. Inspektor kolei zezwolił na to z tem nadmienieniem, aby wstępujący na peron kupili sobie przepisane bilety. Gdy wieczorem członkowie Towarzystw wyruszyli z lokalu Towarzystwa, znajdującego się w hotelu Liszyńskiego, na dworzec, zapytał zbliżający się do nich sierżant policyjny Blautz, czy mają na ten pochód pozwolenie policyjne. Gdy mu dano odpowiedź potakującą, zezwolił na pochód“.

A więc uczestnicy pochodu nie mieli rzeczywiście urzędowego zezwolenia. W każdym razie jednak nie kryli się ze swoim zamiarem przed władzami, udali się tylko do sfer w tym względzie niekompetentnych. Zamiaru tedy przekroczenia przepisów policyjnych wcale nie było.

Dalsza część aktu oskarżenia tyczy się głównego momentu zajścia, to jest pobicia komisarza Carnapa. Spisany on jest według zeznania świadków niemieckich, a wynikałoby z niego, że powóz komisarza zajeżdżający na dworzec obwinieni ni stąd ni zowąd wstrzymali a samego komisarza zaczęli bić pochodniami i pięściami. Nie ma nawet ani próby wytłómaczenia postępowania obwinionych.

Następujący ustęp dowodzi, jakiego rodzaju luki mają te zeznania. Opisuje on sam początek zajścia:

„Ledwo ks. Arcybiskup opuścił plac dworcowy, zajechała bryczka komisarza obwodowego Carnapa, który około godziny 10 wieczorem w hotelu Kutznera siedział ze swoją siostrą, kierownikiem fabryki Wernerem i z inżynierem Kühneltem; rozmawiano tam pomiędzy innemi także o przyjeździe ks. Arcybiskupa. Ponieważ Kühnelt pociągiem o godzinie 10 jechać miał do Poznania, oświadczył mu Carnap że go swoją bryczką na dworzec odwiezie. Chociaż Kühnelt nie przyjął tej propozycyi, posedł Carnap po swoją bryczkę i jeszcze raz go wezwał, aby z nim jechał. Kühnelt mimo to pozostał przy swoim oporze i udał się na dworzec pieszo z panną Carnap“. Dlaczego inżynier Kühnelt i siostra Carnapa towarzyszyć nie chcieli komisarzowi, tego akt oskarżenia nie tłómaczy.

Następnie uwzględnione są zeznania oskarżonych. Zaprzeczają oni temu jakoby bili komisarza i opowiadają o jego wyzywającem zachowaniu się. Filipowski zeznaje, że Carnap jechał tak szybko, iż widział się zmuszony chwycić konie za ougle, ażeby zapobiedz nieszczęściu. Komisarz miał powiedzieć: „Cóż porabiacie tu dzisiaj, wy przeklęte świnie polskie?“ Otrzymał on sam z tyłu uderzenie tak że upadł na komisarza. Także Śmierzchalski zeznaje, że komisarz wjechał pędem w tłum i wołał: „Przeklęte Polaki“ i skoczył opuściwszy wózek wprost na niego Śmierzchalski wołał jeszcze: „Po co pan mnie popycha, cóż pan chce odemnie?“ Gdy stangret przystanął w pobliżu gmachu poczty, wyrwał Carnap z rąk jego lejce, mówiąc: „Dawaj, przeklęty ośle nie umiesz powozić“, poczem wjechał wprost w tłum ludzi. Krzycząc: „Cóż to porabiają te przeklęte Polaki“, wpadł na niego wprost z wózka. Zeznania te, wedle których komisarz bezwzględnem najeżdżaniem tłumu i prowokacyjnemi wyrażeniami rozgoryczył obecnych przeciwko sobie i zmusił ich do obrony, potwierdza kilku świadków.

Tu przytacza akt oskarżenia zeznania kilku świadków polskich, a nawet niemieckich, którzy jednozgodnie stwierdzają, że komisarz jechał bardzo szybko, że zwracał konie na rozstępujący się przed nim tłum ludzi i że głośno łżył Polaków. Natomiast inni niemieccy świadkowie utrzymują, że tempo jazdy było z początku szybkie, lecz potem dość wolne, że nawet komisarz musiał raz zatrzymać powóz, a potem zajeżdżając na dworzec okrążać tłum. Stangret, siedzący wówczas na koźle obok Carnapa, utrzymuje, że konie wystraszone widokiem pochodni, poczęły „skakać“, można było atoli bardzo dobrze usunąć się przed nadjeżdżającym powozem. Również oskarżony Kłaczyński widzi się zmuszonym przyznać, że na placu przed dworcem dosyć było miejsca do rozstępowania się, mniema jedynie, że komisarz nie potrzebował skręcać na lewo, t. zn. na tłum.

Tyle podaje akt oskarżenia zaznaczając jeszcze, że nie wszyscy świadkowie zostali przesłuchani.

Ze swojej strony zwrócimy tylko uwagę na jedną sprzeczność w zeznaniach świadków niemieckich: Jeżeli było dość miejsca do ustąpienia się przed nadjeżdżającym powozem, to *eo ipso* i powóz komisarza Carnapa musiał mieć dość miejsca do ominięcia tłumu.

Trybunał stanowią: asesor Machatius z rejencyi, prezydent Gryczewski i nadprokurator Müller. Obrońcami oskarżonych są pp. Woliński, Pöppel, Elkus i Urbach. Świadków wezwano 68.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Pogrzeb ś. p. Zygmunta Dembowskiego odbył się w Kosienicach przy bardzo licznym udziale duchowieństwa, posłów sejmowych z marszałkiem z hr. Badenim na czele, okolicznego obywatelstwa i wiejskiego ludu. Tow. kredytowe ziemskie było na pogrzebie reprezentowane przez całą swą dyrekcyę i liczny zastęp urzędników. W miejscowym kościele obitym kirem ustawiono katafalk strojny w zieleń i wieńce, na którym złożono zwłoki nieboszczyka. Mszę żałobną celebrował ks. biskup przemyski Łukasz Solecki w asystencyi ks. biskupa-sufragana Glasera i licznego duchowieństwa. Po *castrum doloris* wstąpił na ambonę ks. Komorowski i wygłosił do głębi wzruszającą przemowę, kreśląc w niej w porywających słowach sympatyczną postać zmarłego, a wskazując na złożone na katafalku wieńce, podniósł, że najcenniejszym dowodem miłości i szacunku dla zasłużonego męża jest wieniec przyjaciół, spieszących mu z ostatnią posługą chrześcijańską. Potem wyniesiono zwłoki na cmentarz przy kościele położony, gdzie po odprawieniu ceremonii religijnych przemówił nad grobem wiceprezes Tow. kred. ziemskiego p. Stanisław Gniewosz. Mówca wykazał wielkie zasługi zmarłego jako sternika Tow. kred., jego niestrudzoność w pracy dla tej instytucyi i wyraził żal serdeczny, jaki przejmuje wszystkich kolegów i podwładnych ś. p. Dembowskiego z powodu tej niespodziewanej i niepowetowanej straty.

Gorącemi słowy pożegnał też ś. p. zmarłego poseł Józef Męciński imieniem Tow. wzaj. ubezpieczeń, podnosząc wielkie zasługi zmarłego dla tego Towarzystwa. Wzruszającem było proste, lecz serdeczne przemówienie jednego z włościan z Rokietnicy, który żegnał swego kochanego dziedzica słowami czci i wdzięczności za serdeczną opiekę, jaką zmarły nad ludem roztaczał. Imieniem urzędników Tow. kredytowego przemawiał p. Deryng, podnosząc ojcowską dobroć i życzliwość zmarłego dla podwładnych. Wreszcie prezes przemyskiej rady powiatowej, dr. Władysław Czajkowski, pożegnał zmarłego jako długoletniego członka tej rady.

Wieczorem odbyło się przyjęcie gości żałobnych w dworze kosienickim, którzy w kilka godzin potem odjechali do domów.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Mianowany ks. dr. Błażej Jaszowski nadzwyczajnym profesorem prawa kanonicznego na uniwersytecie lwowskim. Kooperatorem w Leżajsku ustanowiony O. Chryzostom Kostarski Zak. OO. Bernardynów. Zmarł ks. Jan Motyl, dziekan szczerzecki i proboszcz w Nawaryi.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni księża: Tomasz Stolarczyk z Podgórskiej woli do Lubczy, Piotr Sadulski z Lubczy do Straszęcina, Franciszek Sikorski ze Straszęcina do Pogórskiej-woli.

Dyecezya krakowska. Odznaczeni: *R. et M.* ks. Józef Hamerlak, proboszcz w Białej; *exp. can.* księża: Jan Markuzel, proboszcz w Lipniku i Jan Miodoński, proboszcz w Łodygowicach. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Ryczowie otrzymał ks. Michał Krupa, ekspozyt w Waxmundzie. Na studya do kolegium polskiego w Rzymie wyjechał Karol Nikiel, alumn III roku.

Rusyfikacya. W gimnazyum w Mitawie, w Kurlandyi, istniejącem od 1775 roku, w którem przeważa liczba uczni katolickich nad uczniami innych wyznań, istniał od dawna zwyczaj, że przed rozpoczęciem lekcyi odmawiano modlitwę: uczniowie prawosławni wobec popa po rosyjsku, ewangelicy wobec pastora po niemiecku, a katolicy z księdzem, już nie po polsku, ale po łacinie. Otóż niedawno przyszło rozporządzenie, aby ksiądz z uczniami katolickimi odmawiał modlitwę po rosyjsku; ksiądz się temu oparł, wyszedł z sali gimnazyalnej, powiedziawszy, że modlitwy w rosyjskim języku odmawiać nie będzie. Wtedy weszli do sali, gdzie byli zebrani katolicy, dyrektor, inspektor i Polak prof. Miecznikowski. Dyrektor zbliżył się do jednego z uczni 3 klasy i rozkazał czytać mu modlitwę po rosyjsku; ponieważ uczeń odmówił, wydalono go natychmiast z gimnazyum. Inni uczniowie katolicy umówili się, że nazajutrz, kiedy prof. Miecznikowski zacznie czytać modlitwę po rosyjsku, wszyscy wyjdą z klasy. Jak postanowili tak się i stało. Gdy nazajutrz prof. Miecznikowski wobec dyrektora i inspektora chciał odczytać modlitwę w języku rosyjskim, wszyscy uczniowie krzyknęli chórem, że po rosyjsku modlić się nie będą.

Dyrektor wściekły, przyskakiwał jak kogut do każdego ucznia z osobna i pytał, czy będzie mówić modlitwę po rosyjsku; wszyscy bez wyjątku w liczbie 125 odpowiedzieli, że nie, chwycili książki i czapki i gwiżdżąc wybiegli z klasy, chcąc opuścić gimnazyum, ale zastali drzwi na klucz zamknięte. Hałas się wzmaga, uczniowie chcą koniecznie gimnazyum opuścić. Dyrektor i profesorowie zaniepokojeni tracą głowę i nie wiedzą już co robić. Wtedy profesor Miecznikowski radzi sprowadzić księdza, który od kilku dni już wcale do gimnazyum nie chodził, żeby uczni uspokoił. Ksiądz przyszedł, i po parogodzinnej rozmowie z dyrektorem oświadczył, że nic tu poradzić nie potrafi; „non possum“, — wyrzekł — i wyszedł z gimnazyum. Zatelegrafowano o tem zajściu do kuratora, a kurator zatelegrafował do ministra. Obawiano się, czy gimnazyum nie zostanie zamknięte. Tymczasem nadszedł telegram od ministra, którego treści jednak nie mamy, po którym zaraz dyrektor zaczął się usprawiedliwiać wobec uczni, że zbyt gwałtownie postąpił, rozkazując odmawianie modlitwy po rosyjsku, że teraz pyta spokojnie, czy zechcą odmawiać modlitwę w tym języku. Gdy jednak wszyscy odpowiedzieli przecząco, wtedy oznajmił, że tymczasowo katolicy wcale modlitwy przed lekcyami odmawiać nie będą. Na razie panuje więc znowu spokój.

Wystawę drobiu zamierza urządzić w roku przyszłym we Lwowie Towarzystwo chowu drobiu. Wybrano już w tym celu osobny komitet.

Tow. nauczycieli szkół wyższych W sobotę dnia 24 b. m. odbyło się w sali fizyki szkoły realnej, zwyczajne posiedzenie. Przewodniczył dyrektor V go gimnazyum Fr. Próchnicki, który zawiadomił członków o wysłaniu telegramu dziękczynnego do radzcy dworu prof. dr. Piętaka posła Beera, za wystąpienie ich w Radzie państwa w interesie nauczycieli szkół średnich. Następnie zachęcał wszystkich członków Towarzystwa do częstszego zgłaszania się z swymi referatami; lecz podniósł przytem, by występywano przeważnie z tematami, wziętymi z codziennej praktyki szkolnej, nawet bez formalnego przygotowania poprzedniego, gdyż ta okoliczność ułatwi i ożywi dyskusyę. Albowiem nad referatami specyalnymi dyskusya taka się zbyt zacieśnia i ogranicza, a częstokroć nudzi i nuży. W życiu zaś szkolnem tyle jest spraw ciekawych i interesujących, a przytem niekiedy bardzo wątpliwych, że one dopiero przez taką wspólną wymianę myśli, przez dojrzałą i rozumną dyskusyę i przez ściełe i sumienne roztrząsanie, na dobro młodzieży naszej wyjść mogą.

Jedną z takich spraw bieżących, a bardzo na czasie będących, jest, zainicyowana przez Towarzystwo, a przez wysokie władze przeprowadzona sprawa umundurowania uczniów. Rzecz ta potrzebuje dziś pewnego wyjaśnienia i uzupełnienia.

Po tem wstępnem przemówieniu przewodniczącego, nastąpił ustny wykład prof. Dr. Limbacha, który kosztem rządu w czasie tegorocznych feryj wakacyjnych, odbywał podróż naukową i zwiedził znaczniejsze muzea przyrodnicze i dotyczące zbiory naukowe. Prelegent mówił na temat: Z podróży wakacyjnej (z demonstracyami żywego Odmieńca jaskiniowego, licznych fotografii, szkiców i rysunków z groty „Postojna“). Istotnie trudno nam podać prawdziwy obraz odczytu i określić te przyjemne

---

REDAKTOR „GAZETY ROLNICZEJ“

SZKIC HUMORYSTYCZNY

MARKA TWAINA.

Objąłem redakcyę *Gazety Rolniczej* nie bez pewnej obawy: miałem o tem pojęcie takie, jak wieśniak, któryby objął komendę na okręcie. Ale byłem w położeniu, które mię niezmiernie tkliwym na materyalną stronę kwestyi czyniło. Aktualny redaktor potrzebował koniecznie odpoczynku i na wieś pojechał. Pomyślałem sobie: a czemużbym ja nie umiał go zastąpić? Boże kochany! I owszem.

Zgodziłem się na warunki, jakie mi podał, i przyjąłem. I już siedzę na redaktorskim fotelu.

Odrazu przyjemnie mi się zrobiło. Lubię pracę w ogóle, a jeszcze tak zaszczytną. Przytem stęskniony byłem do pracy, bom tak jakoś od dawna nic nie robił. Pogrążony tedy w fotelu, nad biurkiem schylony, cały tydzień pracowałem z niezmordowaną przyjemnością. Poszliśmy na prasę. Jeszcze chwila, pismo pójdzie do rąk i jutro, — tak, jutro już będę wiedział, jakie też wrażenie wywrze na innych organach wieść o tej naszej zmianie redakcyjnej.

Kiedy samym wieczorem, zamknąwszy swój gabinet, wyszedłem na miasto, przed bramą ustąpiono mi się z pewną atencyą, a kilku chłopców wskazało na mnie palcami, i dosłyszałem wyrazy: „to on!“

Zrobiło mi się nadzwyczaj przyjemnie.

Nazajutrz rano dokoła redakcyi ujrzałem jeszcze więcej ludzi stojących grupami. Wszyscy z wielkiem zajęciem patrzyli na mnie, gdym przechodził, a jakiś słuszny jegomość wyrzekł: „Czyście widzieli jego oczy?“

Zachowałem się obojętnie, jak gdybym nie zauważył tego powszechnego zajęcia moją osobą, ale było mi błogo, i pomyślałem sobie, że warto coś mojemu staremu wujowi o tem napisać. Już miałem drzwi otworzyć, kiedy doszedł moich uszu śmiech głośny z poza drzwi. Ktoś śmiał się na zabój, i to w redakcyi! Otworzyłem szybko drzwi i ujrzałem dwóch panów z wiejska ubranych, którzy na mój widok spoważnieli, a potem w mgnieniu oka przez okno wyskoczyli. Byłem zdumiony.

Upłynęło z pół godziny może. Nagle wsunął się do mego pokoju jakiś pan z długą siwą brodą o rysach pięknych, ale dość surowych. Wskazałem mu krzesło — usiadł. Z twarzy widać było, że coś ma na sercu. Postawił kapelusz i z pewnem zafrasowaniem dobył z kieszeni chustkę fularową i numer naszej gazety. Rozłożył gazetę na kolanach i, chustką przecierając okulary, zapytał:

— Czy to pan dobrodziej jest nowym redaktorem?

— Mam ten zaszczyt— odrzekłem skromnie.

Przybyły zamyślił się nieco i po pewnem wahaniu spytał znów:

— Czy pan przedtem redagował kiedykolwiek pismo rolnicze?

— Nie — odrzekłem. — To pierwsza próba.

— Tak istotnie wygląda... A czy pan masz jakie praktyczne doświadczenie w tym kierunku?

— Nie przypuszczam...

— Tak mi się też odrazu wydało — ciągnął powoli jegomość, kładąc na nos okulary, czego dopełniwszy, począł mi się bacznie przez szkła przypatrywać. Nareszcie rozłożył przedemną gazetę, którą miał na kolanach, i dodał: — Oto jest artykuł, który mi to doświadczenie nasunął. Posłuchaj pan i powiedz mi pan jeszcze raz potem, że to pan pisałeś:

„...Marchwi nigdy zrywać nie należy. Bardzo jej to szkodzi. Najlepiej zawołać chłopca, żeby wlazł na drzewo i marchew otrząsnął“.

— No, cóż pan powie teraz, jeżeli pan istotnie to napisałeś?

— Co ja powiem? Co powiem? Powiem, że to jest bardzo ładnie napisane. Tak, ładnie i rozumnie. Bo z pewnością, proszę pana, miliony, tak jest, miliony korców, drogi panie, marchwi przepadają dlatego jedynie, że ten owoc zawcześnie bywa zrywany. Tymczasem gdyby chłopcy trzęśli marchew z drzewa..

— Niechby waćpana lepiej wytrzęśli. Co to jest! Marchew na drzewach ma rosnąć! Słyszał to kto?

— A cóż ja mówię? Czy ja co innego mówię? To jest tylko przenośnia szanowny panie. To jest figura retoryczna. Przecież to chyba każdy zrozumie...

Stary pan spojrzał na mnie surowo, wstał, podarł gazetę na drobne strzępki, cisnął je o ziemię, przydeptał nogą i rzekł przez zęby, że krowa lepiej by to napisała. To rzekłszy, wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, że aż przyszło mi na myśl, czy aby nie powiedziałem mu co nieprzyjemnego. Ale nic chyba takiego nie powiedziałem.

Po niejakiej chwili drzwi znów się otwarły i wszedł wysoki blady młodzieniec z długiemi spadającemi na barki włosami. Poszedł ku mnie na palcach, spojrzał lękliwie i zapytał półgłosem:

— To pan pisał, prawda? Mój złoty, powiedz mi, ach powiedz. Cierpię niewymownie... Przeczytaj mi pan w głos choć kawałek.

Przeczytałem. I w samej rzeczy, w miarę jak czytałem, tęskne oblicze młodzieńca poczęło się wypogadzać, rozjaśnieć, a kiedy doszedłem do słów: „guano zatem jest ptakiem wielce pożytecznym, ale bardzo starannej wymaga kultury“ — chłopczysko porwał się z miejsca i rozpromieniony rzucił się w moje objęcia, radośnie wołając:

— Panie, o dzięki tobie, dzięki! Ja myślałem, że dostałem bzika i że na opak wszystko widzę i czytam... Tymczasem nie! Tymczasem zdrów jestem! O radości! O dzięki ci, jeszcze raz dzięki! A ja już myślałem, żem zwaryował. Już nawet chciałem podpalić albo zabić kogo. Tymczasem nie! O, wielkie nieba! Co za radość!..

I wybiegł.

Byłem zachwycony. Takie powodzenie! Takie niesłychane powodzenie! Moje artykuły od pożogi i od samobójstwa ludzi ocalają! Byle tylko tamten, prawdziwy redaktor, dał sobie pokój i nie wracał, bo dalibóg, widzę, że prenumerata dyabelnie skoczy w górę. Dalibóg!

W tejże chwili drzwi jeszcze raz się otworzyły i akurat stanął w nich rzeczywisty redaktor gazety.

Kołysałem się na fotelu upojony, odurzony tak niebywałym rezultatem. Gdzież są laury godne takiego, jak ja pisarza — myślałem sobie — i dziwno mi było tylko, czemu ten człowiek, który we drzwiach stoi nie rzuca mi się na szyję.

Ale redaktor wodził tylko smutnem okiem dokoła. Nareszcie westchnął i rzekł:

— To jest bardzo smutna historya. Dobre imię gazety na długo przepadło. Na zawsze może. Prawda, że u kasy ścisk. Tłoczą się na gwałt, kupują, prenumerują. Nigdy nie było u mnie takiego ruchu. Nigdy o mojem piśmie nie mówiono tyle, co teraz. Ale czyż tędy droga do rozgłosu i do powodzenia?... Mój przyjacielu, jak to jest prawdą, że ja uczciwym człowiekiem byłem, jestem i będę, cała ulica ludźmi zapchana, wszyscy gazetę kupują i dopytują się o ciebie, bo cię za waryata mają. I dalibóg możnaby tak mniemać po przeczytaniu twoich artykułów. Ale to jest wstyd, to hańba dla dziennikarstwa całego. Jak ty mogłeś podać się na mojego zastępcę, na redaktora pisma rolniczego?! U ciebie brona i motyka, to jedno. Pleciesz, że krowy cierpią na filokserę i doradzasz aklimatyzacyę choiny, która tu wszędzie rośnie dokoła! Na niebo i ziemię, przyjacielu, gdybyś życie całe uczył się nieuctwa, jeszczebyś nie zdołał do takiej wyżyny niewiadomości się podnieść. Albo ostrygi hodowane w klombach na paszę dla kur i kaczek! O! czemużeś mi nie powiedział, fatalny człowieku, że ty się nic a nic nie znasz na gospodarstwie?

Nie mogłem wytrzymać. Zerwałem się na równe nogi i krzyknąłem w ostatniej pasyi:

— Dlaczego ci nie powiedziałem? Co ci miałem powiedzieć? Ty makolągwo jakaś! Ty, ty, mrówkojadzie, filoksero na krokodylu! Jak żyję, nie widziałem takiego niedołęgi. Jak żyję pierwszy raz słyszę, że do redagowania gazety czegokolwiek uczyć się trzeba! Ty rzepo pastewna! A któż to inny pisuje recenzye i przeglądy dramatyczne, jak nie chłopaki od szewca i aptekarza? Czy oni znają się na sztuce więcej niż ja na gospodarstwie? Kto krytykuje książki? Ci, co ani jednej nie napisali. Kto robi artykuły finansowe? Ci, co tylko ze słyszenia je znają. Kto krytykuje Chińczyków w porównaniu z Japończykami, albo naodwrót Japończyków contra Chińczykom? Tacy, którzy za piecem siedzieli i siedzą. Kto nawołuje do umiarkowania? Żarłoki i opilce, których na trzeźwo do trumny tylko włożyć. Kto wreszcie pismo rolnicze redaguje? Ty i ja. I ty chcesz uczyć mnie dziennikarstwa i spraw jego? Mój panie, od alfy do omegi znam to rzemiosło i powiadam panu, że im kto mniej umie, tem większe tu robi wrażenie i tem większe pretensye rościć może. Niebo mi świadkiem, że gdybym był tylko nieukiem i bezczelnym, świat byłby mi rajem w tym zawodzie. Proszę pana o dymisyę, mój panie. Po takiem obejściu się ze mną, nie możesz mi pan się dziwić. Ale spełniłem obowiązek. Warunków umowy dotrzymałem w granicach, jakie mi wytknięto. Przyrzekłem, że zwrócę uwagę i zainteresuję wszystkie sfery twoją gazetą i dotrzymałem. Podjąłem się doprowadzić gazetę do 20.000 nakładu i gdybyś mnie był w spokoju zostawił, za dwa tygodnie byłbyś się i tego doczekał. I w dodatku miałbyś takich prenumeratorów, którzy nigdy, przenigdy pisma rolniczego nie wzięliby do ręki. Na tem rozerściu tracisz, mój panie, ty, ty, ty łodygo meliracyi ugorowej!!!

I wyszedłem.

i miłe wrażenia, jakich się doznawało w czasie tego wykładu, tak pięknego, że wszelkie, nawet najlepsze opisy nie były w stanie podać tego, czego wówczas się doświadczyło.

Już to może rzucić nieco światła na tę okoliczność, gdy się nadmieni, że jeden ze słuchaczy, mianowicie Dr. A. Jaworowski, znakomity badacz przyrody, który sam często podróże odbywał i przeróżne osobliwości zwiedzał, a przytem mnóstwo znakomitych rozpraw naukowych napisał, zabierając głos po skończeniu tego wykładu, z niezwykłem uniesieniem o nim się wyraził, twierdząc, że prelegent tak żywo i barwnie przedstawił te wszystkie piękności, jakiemi przyroda wyposażyła tę cudownie piękną grotę, iż czynił to taką iluzyę, jak gdyby się te piękności, w takiej obfitości tam nagromadzone, własnymi oczyma oglądało.

Przeto niechaj mocno żałują ci, którzy nie mogli być na tym wykładzie i niechaj czekają, aż pokąd jakie inne Towarzystwo naukowe nie uprosi profesora Dr. Limbacha, by był łaskaw raz jeszcze powtórzyć ten piękny swój wykład!

Profesor Dr. Jaworowski, nawiązując do poruszonej przez prelegenta kwestyi zanikania ócz u niektórych zwierząt krajowych, objaśnił w czasie dyskusyi, że zjawisko to także u zwierząt bezkręgowych, zwłaszcza u członkonogów istnieje. Znane są bowiem pewne chrząszcze w jaskiniach żyjące, które ócz nie mają, znane też są pewne mrówki bezoczne, które mimo to na światło są wrażliwe, bo go wprost unikają, a jeżeli pewną oświetloną przestrzeń przebyć muszą, to robią sobie kryte wiadukty z ziemi lub z części roślinnych, aby światła uniknąć.

Nadto nadmienił Dr. Jaworowski, że w grocie „Postojnej" znajduje się pewien rodzaj raka, zwany *Niphargus croaticus*, który jest również ślepy a podobny do naszego *N. tatrensis*, którego wykrył w liczbie 28 sztuk Dr. Wrześniowski w Zakopanem, a Dr. Jaworowski w liczbie około 100 sztuk w okolicy Lwowa.

W bieżącym roku odkrył Dr. Jaworowski trzecie miejsce istnienia tego ślepego racka, w Karpatach Stryjsko-Stanisławowskich, lecz jest to gatunek nowy. Z powyższych 194 sztuk, wykrył on kilkanaście samiczek z jajami. Ta okoliczność może przyczynić się przez stosowne badania naukowe ze strony Dr. Jaworowskiego, do wyświetlenia pytania o istnieniu ócz w zarodku, a względnie zanikaniu ich; albowiem dla braku stosownego materyału rozwój tych zwierząt w ogólności, ze stanowiska embryologicznego, dotychczas nie był wcale tknięty; i aż dopiero teraz Dr. Jaworowski, pierwszy kwestyi tej ze stanowiska naukowego bliżej dochodzi i objaśnić się stara. *Prof. L. Ciliński.*

Wykluczenie Vaszatego z klubu młodoczeskiego O tej sprawie nadchodzą następujące szczegóły. Już od roku 1891 zwykł był dr. Vaszaty klub młodoczechów, do którego sam jako poseł należał atakować na zgromadzeniach wyborczych. Zarzucał on mianowicie członkom klubu, że szkodzą interesom narodu. W ostatnich czasach w niedzielę dnia 25 bm. na zgromadzeniu wyborców w Mirowicach powiedział on między innymi, że tylko on sam stoi na straży interesów narodu, podczas gdy wszyscy inni czescy posłowie nic nie robią tylko napędzają pieniądze do kas żydowskich towarzystw asekuracyjnych. Zarzuty te dra Vaszatego zmusiły klub młodoczeski do zajęcia się całą sprawą.

Na wniosek posła prof. Błażka zwołano zebranie klubu, a poseł dr. Dyk, który był obecnym na zgromadzeniu w Mirowicach zdał sprawę z mowy posła Vaszatego. Sprawozdanie to wywołało w zebraniu ogólne oburzenie. Dr. Vaszaty usprawiedliwiał się przeciwko wszystkiemu. Zdaniem jego należał on zawsze do ludzi najbardziej zgodnych, a świadectwo pod tym względem najlepsze wystawił mu w swoim czasie zmarły redaktor *Narodnich listów* dr. Julius Gregr. Naturalnie, że to wszystko okazały się tylko ozdobnymi frazesami i kłamstwem.

Poseł Adamek powiedział, że dr. Vaszaty nie zdziałał nigdy nic dodatniego, owszem zakłócał tylko spokój i parlamentarne zewnętrzne działanie klubu. Powoływanie się na Gregra jest zupełnie bezpodstawnem. Przeciwnie dr. Gregr niejednokrotnie nazwał dra Vaszatego urwisem, który z klubu powinien być nie wykluczonym lecz wyrzuconym. To też zdaniem mówcy reszta członków klubu nie może i nie powinna dłużej zasiadać z drem Vaszatym przy jednym stole.

Następnie oddano całą sprawę komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego, a komisya postawiła następujący wniosek: Klub wyraża zdanie, że to poseł dr. Vaszaty zachowaniem swojem, sprzeciwia się zasadom klubu, organizacyi i interesom partyi szkodzi, wobec czego komitet wykonawczy postanawia, że dr. Vaszaty nie ma już w przyszłości kandydować z łona partyi młodoczeskiej.

Wniosek ten wielu posłom młodoczeskim wydał się niedostatecznym i wyrazili oni opinię, że nie (należy), by dr. Vaszaty należał dłużej do klubu. Dr. Stranski zaś do wniosku komisyi dodał: 1-mo, że postępowanie dra Vaszatego nie zgadza się z zasadami honoru i przyzwoitości; 2-do, że nie uważa go więcej za członka stronnictwa. Dwóch posłów Sokol i Szamanek usiłowali bronić dra Vaszatego, mimo to jednak zgromadzenie uchwaliło wykluczyć go z klubu. Postanowienie to z dodatkiem dr. Stranskyego połączone z wnioskiem komisyi. Następnie uchwalono motywa wykluczenia podać do wiadomości publicznej, i nie zapraszać więcej dra Vaszatego na posiedzenia klubowe. Decyzyę tę zakomunikował prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel drowi Vaszatemu a całą sprawę ogłosił już w dziennikach czeskich i niemieckich.

Ks. Stojałowski został uwięziony — wedle doniesienia *N. fr. Presse* otrzymanego z Krakowa — za zbezczeszczenie Kościoła, popełnione w ten sposób, iż jako ekskommunikowany odprawiał Msze św.

Nowa kolej lokalna. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło Pawłowi Łyszkowskiemu i Władysławowi Nowackiemu w Dobromilu pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych robót technicznych dla normalno-torowej kolei lokalnej z Niżankowic przez Rybotycze, Trójcę, Trzcianiec, Tyrawę i Mrzygłód do Sanoka.

Odpoczynek niedzielny. Wiedeńska Izba adwokatów uchwaliła na swem ostatniem posiedzeniu zaprowadzić odpoczynek niedzielny w kancelaryach adwokackich.

Morderca radzcy Levy'ego, Bruno Werner, młodzieniec liczący zaledwie lat 16, został wreszcie schwytany w Zellerfelde.

Zamordowanie żandarma. W lesie koło Haschhof pod Wiedniem znaleziono dnia 28 b. m. zwłoki zamordowanego żandarma Robla. Morderstwo popełniono, według przypuszczeń komisyi sądowej, poprzedniego dnia. Obok zamordowanego znaleziono w krzakach porzuconą zwykłą łyżkę cynową, która prawdopodobnie naprowadzi na ślad morderców. Jak sprytną jest tajna policya wiedeńska i jak drobny nawet szczegół często wystarcza do wykrycia mordercy, o tem świadczy wynik pierwszego przedwstępnego śledztwa. Otóż ajent policyjny znalazłszy ową łyżkę cynową i wiedząc, że żandarmi nie noszą łyżek ze sobą, poddał znalezioną łyżkę bardzo szczegółowej obserwacyi. Otóż okazało się, że służyła ona swojemu właścicielowi do przetapiania metali, co znowu podsunęło podejrzenie, że mordercami żandarma byli zapewne fałszerze monet, przychwytani na gorącym uczynku i aresztowani przez niego. Po przeszukaniu kieszeni płaszcza zamordowanego, znaleziono rzeczywiście *corpus delicti*, kilka metalowych sztuk, na których znajdował się wybity napis podobny do 20-groszówki. Sprytny więc ajent przyszedł do wniosku, że w okolicy musieli w jakiemś ukryciu fałszerze podrabiać pieniądze, a ponieważ nie było w pobliżu żadnych domowstw, przeszukano las i trafiono na stojącą na uboczu zupełnie prawie zapadłą chatę. Tam znaleziono przedmioty, które stanowczo wskazywały na to, że owa rudera służyła za przytułek dla fałszerzy monet. I tak znaleziono tam niezastygnięty jeszcze popiół, opiłki metalowe, kilka łyżek cynowych i kawałków metalowych, oraz ćwiartkę papieru, na której wypisane były różne cyfry, jakoteż kilka słów włoskich. Nie podlegało więc wątpliwości, że fałszerzami, a więc zapewne i mordercami byli robotnicy włoscy, zajęci w okolicznych kamieniołomach.

Przypuszczenie to potwierdzają silnie zeznania złożone przez dwóch małych chłopaków, którzy wracając przez las ze szkoły, spotkali żandarma eskortującego dwóch robotników włoskich, których szczegółowy rysopis chłopacy podali. Obecnie jest już policya na tropie zbrodniarzy, a do wykrycia ich w znacznej części przyczyni się owa łyżka w krzakach niedaleko zwłok znaleziona.

O niesłychanie śmiałym napadzie hajduków na miejscowość Morawice, w okręgu rudnickim w Serbii i egzekucyi, jakiej hajducy dokonali na tamtejszym nauczycielu Backowiczu (domniemanym autorze broszury skierowanej przeciw księciu Czarnogóry), piszą dzienniki białogrodzkie:

„O godzinie 5 po południu przyszło do Morawic czterech uzbrojonych ludzi. Ludziom oświadczyli, że są hajdukami. Natychmiast rozpoczęli przeszukiwać domy, a ludzi odprowadzali do karczmy miejscowej, pomiędzy innymi popa Arsenija Jankowicza, popa Milana, wójta, rajców i kilku innych. Nauczyciel Marko Backowicz był w szkole. Do niego podszedł jeden z hajduków, ten właśnie, który siebie nazywał górskim carem, czyli harambaszą Milanem Birkiczem. Gdy nauczyciel spostrzegł uzbrojonego człowieka, podszedł do wrót i chciał strzelać. Hajduk na niego krzyknął: — „Co ty chcesz robić?" Backowicz odrzekł: „Cofnij się, bo strzelę!". Wtem żona Backowicza nadbiegła, schwyciła męża za rękę i rzekła: „Nie Marko, na Boga, czy ty wiesz, co to za człowiek, co on nam zrobi, kiedy pieniędzy nie mamy". W tem hajduk przyskoczył, pochwycił Backowicza i powiódł go do karczmy. Tam hajducy rozkazali, aby wszyscy znajdujący się w karczmie pili, ile tylko zechcą. Do Backowicza zaś rzekł harambasza: „Ty pij ile możesz, przyszliśmy po twoją głowę". Potem zdjął mu harambasza pierścień z palca, a przekonawszy się, że pierścień był bez wartości, rzucił go w kąt. Następnie wyprowadził go przed karczmę i zabił. Potem rozpoczęło się dalsze plądrowanie.

Od popów i kupców wzięli wszystko, co znaleźli. Z zarządu gminy wzięli pieczęć i wszystką gotówkę. Następnie oświadczyli z branym, że Backowicza zabił „car górski", harambasza Birkicz, wystrzelili kilka razy na wiatr i odeszli drogą walewską; w Babajiczymiu spotkali żandarma, którego zabili. Do Morawicy przyjechało dnia następnego 3ch starostów, rudnicki, użicki i walewski, aby rzecz zbadać na miejscu".

Dnewni List w sprawie tej donosi szczegół charakterystyczny, że 2 hajduków miało ubranie czarnogórskie i uważa zabójstwo Backowicza jako akt zemsty rządu czarnogórskiego.

Na głowę zabójcy wyznaczono cenę 15 000 fr. Telegramy dzisiejsze (z 29 października) donoszą, że Birkicza, wraz z jednym towarzyszem napadu już schwytano. Zamordowany Backowicz miał być wychodźcą z Czarnogóry.

Projekt murowanej drogi ze Lwowa do Brzuchowic wypracowuje obecnie urząd budowniczy miejski. Droga ta wykonaną zostanie przy pomocy subwencyi Wydziału krajowego.

Adelina Patti, słynna śpiewaczka, przebywająca w Anglii, zachorowała niebezpiecznie.

Strejk dorożkarzy. W poniedziałek zastrajkowało 18 000 dorożkarzy londyńskich wskutek tego, że zarządy placów przy dworcach kolejowych ograniczyły liczbę fiakrów stojących tam dotąd bez rachuby i wyznaczyły za zajmowanie miejsca drobną opłatę. Związek dorożkarski żąda więc zniesienia opłaty i otworzenia dziedzińców dworcowych wszystkim dorożkom.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R., w poł. + 14 R. Bar. 763 Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Z humorystyki wyborczej. Wśród mnóstwa plakatów agitacyjnych zdobiących dziś rogi ulic Lwowa, jest jeden pełen humoru zalecający w następujący sposób profesora Czyżewicza:

> Oto moja rada szczera:
> Prędzej w Sejmie a k u s z e r a,
> Rzadziej się sposobność zdarza,
> By potrzeba aż blacharza

Całkiem nago

> Jesień idzie... Wicher huczy,
> Że aż trwogą budzi w duszy...
> Nakupiła pani żona
> Pół tuzina kapeluszy...
> Jesień idzie... Wicher huczy
> I z liściami taniec wszczyna...
> „Na co tobie — mąż zapyta —
> Kapeluszy pół tuzina?"
> „Jesień idzie — rzecze żona
> Ze zdziwieniem i powagą —
> Przecież trudno, mój mężulku,
> Bym chodziła całkiem *nago* !..."

Z teatru. Dziś w piątek po raz pierwszy „Miliony", komedya w 4 aktach Henryka Meilhaca z udziałem pań: Cichockiej, Zimajer-Rapackiej, Kwiecińskiej, Rybickiej, oraz pp. Woleńskiego, Chmielińskiego, Kliszewskiego i Walewskiego. W sobotę po południu o godz. 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Majster i czeladnik", komedya w 2 aktach J. Korzeniowskiego, oraz „Paziowie królowej Marysienki", operetka w 2 aktach P Dunieckiego. Wieczorem o pół do 8-mej po raz 4 ty „Sprzedana narzeczona". W Przemyślu (w sali „Sokoła") „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa z p. Zelazowskim w roli tytułowej. W niedzielę po południu o godz. 3 ciej „Młynarz i jego córka", dramat w 5 aktach Ernesta Raupacha, wieczorem o pół do 8-mej „Halka", opera w 3 aktach Moniuszki. W Przemyślu „Otello". W poniedziałek z powodu dnia zadusznego „Dziady", dzieło muzyczne Stanisł. Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza. Rozpocznie „Taniec szkieletów". Ceny miejsc zniżone. Początek o godz. 8-mej.

SPORT.

Konkurs hippiczny w Antoninach.

W Antoninach (gub. wołyńskiej), majątku hr. Józefa Potockiego, odbył się dnia 17 października pierwszy zapowiedziany konkurs hippiczny.

Na specyalne zaproszenia zjechało się dużo gości z różnych stron kraju, którzy byli podejmowani ze staropolską gościnnością w pięknym antonińskim pałacu.

Do konkursu, polegającego na prawidłowem przebyciu ośmiu przeszkód, stanęło ośm koni. Pierwszą nagrodę otrzymał p. J. Sobański na „Priamie", drugą hr Z. Tarnowski na „Kondeuszu". Dwie trzecie przysądzono: p. T. Dachowskiemu na „Saidzie" i hr. A. Lubomirskiemu na „Przedświcie". Nagrody składały się: pierwsza — z bardzo ładnego srebrnego serwisu stołowego i 15-tu półimperyałów dla właściciela konia; druga — z pucharu srebrnego i 10 ciu półimperyałów dla właściciela konia; dwie trzecie zaś — z cennych pamiątkowych przedmiotów.

Oprócz nagrodzonych koni, występowały jeszcze w szrankach dwie klacze hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, wyróżniające się wybornem ujeżdżeniem i „Czerkies" (anglo-arab) hr. T. Zamoyskiego.

Komitet sędziów składali: hr. J. Potocki, ks. I. Radziwiłł i pułk. Bojarski. W oryginalnej trybunie, wystawionej na torze oprócz panów znajdowały się: hr. Alfredowa Potocka, hr. J. Potocka, ks. I. Radziwiłłowa, hr. T. Zamoyska, ks. Czetwertyńska z córką, hr. Julia Branicka z córką, p. Podhorska i panna W. Pruszyńska.

Po ukończeniu konkursu skoków odbył się rodzaj pościgu za „mastrem", którym był hr. Józef Potocki. Do tej niezwykłej gonitwy a właściwie rodzaju sztucznego polowania, stanęło 15 koni i pierwszym do trybunki, służącej za cel, dojechał hr. K. Stadnicki na „Druhu", z myśliwskiej stajni antonińskiej; drugim o nie całą długość, dojechał T. Dachowski na własnej „Princessie". Przebieg wynosił około 6 wiorst i droga wiła się po polach.

Jeździec pierwszego konia otrzymał złotą cygarniczkę z herbem hr. Potockich. Właściciel konia wygrywał 225 rs., które pozostały do rozporządzenia na nagrodę na rok przyszły i będą nosiły miano nagrody „hr. Konstantego Stadnickiego". Drugi koń dostał 45 rs.

Tak konkurs jak i pościg udały się bardzo dobrze. Nie ma przeto wątpliwości, że podobny rodzaj prawdziwie męskiego sportu, do którego osobistym przykładem zachęca hr. Józef Potocki, wpłynie dodatnio na naszą młodzież, wyrabiając w niej hartowne nawyknienia. Koni myśliwskich, dobrze skaczących, również u nas jest bardzo mało, a przez takie konkursa będą się wytwarzały.

W poniedziałek 19 października liczne grono gości przyjmowało udział w konnem polowaniu z psami gończemi. Polowania antonińskie wzorowo są prowadzone i mogą być śmiało policzone, pod względem doboru ludzi, koni i psów, do wykwintnych angielskich. *Stanisław Wotowski.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 października.

(Z.) Jeden z wielkich spekulantów sądząc, że chwila obecna nadaje się wybornie do przypuszczenia walnego szturmu na kurs kredytów, rzucił dziś 4000 tych akcyj na targ. Rachuba jednak zawiodła go. Zapomniał bowiem o tem, że kilkudziesięciu drobnych spekulantów na zniżkę nie rozwikłało jeszcze swych rachunków. Dziś zmuszeni byli oni skupować kredyty, jakoż jakkolwiek partya ta wystawiona na sprzedaż, była ogromna, mimo to w krótkim czasie została rozebrana i kurs kredytów nietylko nie spadł, ale podniósł się o 1 zł. 70 ct. Także w innych kategoryach walorów mieliśmy dziś zwyżkę, gdyż nadspodziewanie z targów zagranicznych powiał wiatr przyjaźny. Projektowana zwłaszcza sanacya finansów tureckich uspokaja znacznie paryskie sfery giełdowe, w Londynie zaś poprawiły się i konsole angielskie i akcye kopalniane. Z naszych walorów przemysłowych podniosły się bardzo znacznie akcye fabryk żelaza, gdyż zarząd gminy Wiednia wchodzi z niemi w układy co do dostawy rur dla gazowni miejskiej. Monety złote potaniały, gdyż dużo ich napłynęło skutkiem eksportu cukru.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 405·—, Anglobanki 154·35, Uniony 292·40, Bankvereiny 260·25, Länderbanki 247·25, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 287·35, Elbethale 272·—, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·05, austryacka złota 122·—, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·69, 20-frankówka 9·54—, marki 11·75, ruble 1·27¾.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 28 października Pszenica na jesień 8.02, pszenica na wiosnę 8.14 do 8.13, żyto na jesień 6.90 do 7.00, żyto na wiosnę 7.12 do 7.09, owies na jesień 6.13, owies na wiosnę 6.29 do 6.30, rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85.

Ostatnie wiadomości.

Uzupełniające wybory dwóch posłów na Sejm krajowy rozpoczęły się dziś rano. Do godziny 1 szej był udział wyborców stosunkowo słaby. Głosowało ogółem 1500 wyborców.

Wynik głosowania przedpołudniem był następujący: Dr. Małachowski otrzymał głosów 1131, p. Ciuchciński 795, p. Soleski 444, p. Rewakowicz 337, dr. Czyżewicz 146, profesor Balasits 128.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 października. W komisyi budżetowej w toku dalszej dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym przemawiał p. K a i z l i wykazywał konieczność zmiany konstytucyi w duchu autonomicznym.

Mówca domaga się, aby w Czechach wszyscy urzędnicy władali obu językami krajowymi, gdyż zaprowadzenie utrakwizmu językowego jest pierwszym warunkiem porozumienia się obu narodów, zamieszkujących kraj czeski.

Narodowiec niemiecki p. B a r e u t h e r żądał przeciwnie rozgraniczenia okręgów czeskich wedle narodowości i sprzeciwiał się uchwaleniu funduszu dyspozycyjnego.

P. K a t h r e i n dowodził, że dzisiejsze ustawodawstwo szkolne i kościelno-polityczne jest wdarciem się w prawa Kościoła. Mówca spodziewa się, że rząd życzliwie strzedz będzie praw Kościoła i oświadcza się za uchwaleniem tego funduszu.

P. M e n g e r bronił dzisiejszych ustaw szkolnych.

P. Edward G n i e w o s z głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym, aby w ten sposób wyrazić rządowi swe zaufanie, zwłaszcza, że rząd oświadczył, iż stać będzie wiernie na gruncie konstytucyjnym. Następnie omawiał p. Gniewosz stosunki włościańskie w Galicyi, zaprzeczał, jakoby chłopi galicyjscy byli radykałami i ludźmi niereligijnymi i prosił hr. Badeniego, aby bezstronnie zbadał stosunki dzisiejsze w Galicyi, które zresztą znać powinien, pracując tyle lat w karyerze urzędniczej.

P. R u s s polemizował z ostatnią deklaracyą hr. Badeniego i oświadczył się przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, równie jak i pp. Nitsche i Hallwich. Ten ostatni rzekł, że lewica nie chce utrudniać załatwienia budżetu, gdyż pragnie, aby teraźniejsza sesya Rady państwa jak najprędzej się już skończyła.

P. P i n i ń s k i zaznaczył na wstępie, że posłowie polscy także dawnymi laty uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie przyznawali nigdy tak wielkiego politycznego znaczenia jak inne stronnictwa. Stanowisko swe względem rządu określiło Koło polskie już niejednokrotnie, a do tej pory nie zaszła w tem stanowisku żadna zmiana. Rozumie się samo przez się, że polscy posłowie głosować będą za funduszem dyspozycyjnym i popierać będą rząd w załatwieniu budżetu i innych pracach prawodawczych. Jako dla prawdziwych autonomistów, będą dla polskich posłów zawsze decydujące życzenia i poglądy Sejmu galicyjskiego.

W dalszym toku omawiał p. Piniński potrzeby rolnictwa i włościańskiego stanu w Galicyi i rzekł, że jakolwiek ten stan wybiera nieco opozycyjnych posłów, to jednak inni posłowie polscy zawsze gotowi są pracować z nimi w zgodzie, a idzie im tylko o to, aby ci wybrańcy ludu posiadali stałość przekonań i dorośli swemu zadaniu. Obecny ruch ludowy z tego tylko względu jest niebezpieczny dla społeczeństwa i dla samych włościan, że bierze w nim udział wielu fałszywych apostołów. Przed tym kierunkiem zatem ostrzega mówca włościan, których jest szczerym przyjacielem.

W głosowaniu przyjęto fundusz dyspozycyjny 25 głosami przeciw 9.

Przeciw temu funduszowi głosowali młodoczesi, Romańczuk, niemieccy narodowcy i czterej liberałowie niemieccy. Reszta liberałów głosowała za funduszem.

Następnie załatwiono jeszcze cztery dalsze rozdziały budżetu.

Wiedeń 30 października. Cesarz i Cesarzowa przybyli tu wczoraj po kilkutygodniowej nieobecności. Przed dworcem zebrała się liczna publiczność i witała monarszą parę serdecznymi okrzykami.

Peszt 30 października. Cesarz i Cesarzowa odjechali stąd wczoraj po całomiesięcznym pobycie na Węgrzech. Ludność żegnała ich z uniesieniem.

Darmstadt 30 października. Carstwo odjechali stąd wczoraj z powrotem do Rosyi.

Peszt 30 października. Dotychczas znany jest rezultat wyborów z 364 okręgach. Wybrano 249 liberałów, 29 kandydatów stronnictwa narodowego, 42 z frakcyi koszutowskiej, 8 z fakcyi Ugrona, 16 z katolickiego stronnictwa ludowego, 12 nie należących do żadnego stronnictwa, a w 8 okręgach rozstrzeliły się głosy. Liberałowie zdobyli dotychczas 51 mandatów.

Wiedeń 30 października. Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła Izba posłów ustawę o swojszczyźnie w trzeciem czytaniu. Wynik głosowania powitano grzmiącymi oklaskami, poczem izba przystąpiła do obrad nad przedłożeniem o sprzedaży soli bydlęcej.

Konstantynopol 30 października. Ambasadorowie oświadczyli Porcie, że nie zadawalniają ich wyjaśnienia jej co do projektowanej kontrybucyi na zakupno broni. Skutkiem tego jak się zdaje zaniechany zostanie definitywnie projekt zaciągnięcia tej pożyczki wewnętrznej.

Wciąż obiegają tu niepokojące pogłoski, atoli sfery dyplomatyczne nie wierzą, ażeby Ormianie na seryo chcieli urządzić nowe zamachy.

Przybyło tu kilka tysięcy emigrantów mahometańskich z Rosyi.

Peszt 30 października. Z 380 okręgów, z których do tej pory wiadomy jest rezultat wyborów, wyszli liberalni kandydaci zwycięzko w 256. Zdobyli dotychczas 57 nowych mandatów, które dotychczas były częścią w ręku narodowego stronnictwa, częścią frakcyi Ugrona. Katolickie stronnictwo ludowe zdobyło do tej pory 20 mandatów. Frakcya Ugrona prawie całkiem zmieciona została z widowni, sam Ugron przepadł.

W dwóch gminach przyszło do krwawych rozruchów. Żandarmi musieli dać ognia i zabili dwóch ludzi a dwóch ciężko ranili.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 października. L. Kobylańska z Snowidowa. J. Garapichowa z Kalnego. M. hr Platerowa z Warszawy. J. Czerniakowski z Kipiaczki. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Biliński z Wierzbicy. A. Thuranszky z Pesztu. St. Piętka z Warszawy. A. Schuh z Wiednia. A. Bux z Francyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 października. J. Walentin z Wiednia. Z. Merklein z Bais. Fr. Hühn z Bais. Z. Kawecki z Zagórzan. A. Onorato z Neapolu. M. Ross z Wiednia. C. Zaleski z Po'ola ros. H. May z Segesav. Dr. F. Drużbacki z Wieliczki. R. Tomżyński z Brasieżyna. S. Strzelecki z Bochni.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 paździer. Notowania wieczorne, Kredyty 366·50, węgierskie kredyty 402·75, anglobank 154·00, bankverein 259·75, unionbank 291·—, länderbank 247.00, staatsbahny 361 00, lombardy 101·—, elbethale 276·00, akcye tytoniowe 151·50, rima 245.25, alpiny 85·30, renta majowa 101.10, węg. renta koronna 99·15, losy tureckie 45 80, marki 58 72, ruble 128·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.20	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5·10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.20	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.20	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			9.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.31		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurz., Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.23			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	3.05	5 10		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.09	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—				9.55	7.22	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7·22
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezo, Kimpol.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			
Janowa	—				9.05	3.00	10.15 7 50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 57 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

15)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

„Wieczorem, Lily oświadczyła matce, że oddawna kochała pana de Cerdon, lecz nie chciała tego przyznać sama przed sobą, nie wiedząc, czy i on także jest w niej naprawdę zakochany; że ta niepewność unieszczęśliwiała ją, że się jednak obecnie jej pozbyła, ponieważ on, nie mogąc żyć zdala od niej, gonił za niemi, jedynie w celu proszenia o jej rękę.“

„W Ameryce dzieci oznajmiają poprostu rodzicom swoje zaręczyny już dokonane, jak to zrobiła Gracya; pan de Cerdon umiał szczęśliwie jedno z drugiem połączyć i, w połowie przynajmniej, zastosować się do zwyczajów francuskich. Wiedząc, że Amerykankę można otrzymać tylko od niej samej, wyznał swą miłość Lily, ale natychmiast z głębokiem uszanowaniem prosił o jej rękę matkę.“

„Pani Harris odpowiedziała, że straciłaby swą córkę, swego ukochanego Benjaminka, gdyby ją wydała za mąż we Francyi; taką niejasną odpowiedzią chciała zostawić czas do nadejścia wiadomości z Paryża: z trzech stron od razu nadeszły lepsze, niż się można było spodziewać; co prawda, pan de Cedron bardzo nadszarpał swój majątek, pozostały mu jednak piękne szczątki, mianowicie: dziedziczny zamek z wieżami i mostem; jego nazwisko należy do najznakomitszych; jego przeszłość... jest przeszłością rozrzutnika; ale Lily, która, od samego dzieciństwa, widziała tylko ludzi gromadzących pieniądze, uważa, że to bardzo ładnie umieć wyrzucać je przez okno, naturalnie przed ożenieniem się. Nawet jego donżuanerya wcale jej nie zraża, byle się z niej wyleczył, i to za jej sprawą. Jednem słowem, nic nie rzuca cieni na tę przeszłość, która, jak utrzymuje kochana Amerykanka, przekształcona w Francuzkę, jest przeszłością wszystkich bogatych mężczyzn wielkiego świata i inną być nie może. Pan de Cerdon grał w karty, ale już grać nie będzie; robił na wyścigach ogromne zakłady, ale ich robić nie będzie; motylkował, zostawiając jednak najlepszą cząstkę serca dla przyszłej swojej żony. Serdeczny i rzewny list od matki margrabiego, jedynej istoty, jaka mu z rodziny pozostała, list z wspaniałą, herbową pieczęcią, która wywarła pewne wrażenie, usunął ostatnie wahanie się pani Harris; co zaś do Lily, ta od początku przejęła się obowiązkiem, nakazanym przez Ewangelię, że żona powinna opuścić rodziców i ojczyznę i iść za mężem. Cokolwiek płakała, myśląc o tem poświęceniu, ale wtedy, gdy wymogła na matce, że wkrótce zostanie margrabiną de Cerdon; niecierpliwy bowiem narzeczony utrzymuje, że jego matka uważałaby długą zwłokę za bardzo niewłaściwą, że zresztą trzeba wracać do Paryża, by ją poznać. Zatem, widzę koniec naszej podróży, i to zupełnie nadspodziewanie!“...

Było widocznem, że to zdarzenie musi przyśpieszyć powrót. Stefan nie umiał ukryć swego zadowolenia; ponieważ pani Harris, wracając do Ameryki, zostawia młodszą córkę we Francyi, starsza także wkrótce wyjdzie za mąż, Regina więc nie ma powodu pozostania w tym domu. Państwo Loysel zrozumieli to i przyjęli tę wiadomość z innem, niż syn, uczuciem.

— Jeżeli powróci, — rzekł ojciec, — niebezpieczeństwo będzie groźniejszem, niż dawniej. Czy uważałaś, jakie szczęście malowało się na twarzy Stefana?

— Ale czy wróci? — odpowiedziała matka. — W każdym razie, mamy jeszcze dość czasu do działania. Zostawmy to Opatrzności.

Pani Loysel w trudnych okolicznościach brała chętnie Opatrzność za wspólniczkę, nie wątpiąc ani na chwilę, że ta najwyższa mądrość zdziała tylko to, czego ona sobie życzy.

Fryderyk był zarówno smutnym, jak oburzonym. Dać tę świeżą, niewinną Lily takiemu rozpustnikowi!... Dowiadywał się o stanie jego interesów: historyczny zamek walił się, margrabina zajmowała w Paryżu nędzny kącik w swoim starym domu, obciążonym hipoteką. Margrabia chciał widocznie podnieść swe imię ogromnym majątkiem, który pochwycił z chciwością, ale i z niesmakiem zarazem, lękając się, by jego arystokratyczne rączki nie powalały się pieniędzmi, zdobytemi drogą przemysłu.

— Jestem pewien, że w głębi duszy lekceważy ją, jak każdą dziewczynę nizkiego rodu; bierze ją tylko dla pieniędzy, — powtarzał Fryderyk.

— Eh! — mówił Stefan, — jest bogata, ale jest także i ładna, dla czegóżby nie miał jej pokochać? A kiedy się kocha, cóż może obchodzić różnica urodzenia, lub majątku?...

Fryderyk jednakże miał zupełną słuszność. Pan de Cerdon należał do tej dość znacznej liczby marnotrawców bez serca i głowy, którzy, roztrwoniwszy swą ojcowiznę, szukają ratunku w bogatem ożenieniu; ale w świecie, do którego należał, nie byłby znalazł odpowiedniej partyi, ponieważ go dobrze znano. Mieszczaństwo paryskie, od czasu jak znacznie zwiększyła się liczba szlachty, pragnącej swe wydarte herby pozłocić jego dukatami, nagromadzonemi pracą, stało się, mimo próżności, nieufnem i ostrożnem; w tym więc świecie, margrabia już niejednego dostał odkosza. Wtedy zwrócił oczy na towarzystwo sztucznie wytworzone przez przybyłych do Paryża cudzoziemców, towarzystwo, niedopuszczane do przedmieścia Saint-Germain, mające jednak liczne stosunki w finansach i dyplomacyi.

Margrabia przedewszystkiem dowiadywał się o wielkość posagu, bez względu jaką drogą nabytego, byle tylko był zaraz do wzięcia. Kazał się przedstawić u pani Harris, o której nic nie wiedział, prócz, że jest bardzo bogata i że ma dwie córki, pokazujące się w lasku w dziwacznych kapeluszach; zaledwie się przedstawił, od razu był pewnym zwycięstwa. To, co w wykwintniejszem towarzystwie byłoby mu poczytanem za wadę, tu uważano za przymiot; posiadał bowiem ten wdzięk człowieka beztroskiego i próżniaczego, nieznany w kraju *time is money*; mówił o wszystkiem zlekka i przyjemnie, i miał tyle taktu, że się nie zdradził, iż oddawna uczęszczał do najgorszych towarzystw, co w nim zatarło to prawdziwie wytworne, arystokratyczne wychowanie.

Lily, przyzwyczajona patrzeć na mężów poważnych, zajętych tylko pieniężnemi interesami, nie nadskakujących żonie, zachwyciła się od pierwszego razu margrabią de Cerdon, grzecznym, uprzejmym, gotowym w każdej chwili na usługi.

— Zaślubię tylko takiego człowieka — mówiła sobie w duszy — który walcuje, kłania się, podaje cukierki i rozmawia, jak margrabia de Cerdon.

O postanowieniu nie mówiła nikomu, co, ze względu na jej charakter, było dowodem, że pochodziło z głębi serca.

Ze swej znów strony, pan de Cerdon tak rozumował o pannach Harris: „Jedna już nie jest wolna, druga zbyt młoda i źle wychowana; mam czas do namysłu.“

Tymczasem zauważył w domu drugorzędną postać, panny do towarzystwa, czy coś podobnego, która go zajęła, a tem samem rozpędzała nudy, jakich doznawał w obojętnem sobie towarzystwie.

Trzeba dodać, że abonując miejsca w Operze, o muzyce rozmawiał równie chętnie, jak o koniach, i że nawet w wolnych chwilach tworzył drobnostki bez wartości, co mu jednakże dawało pewny ton w świecie i zbliżało go do artystów. Panna Christen posiadała iskrę bożą, zapał, jak mówił, jej głos podbijał go, magnetyzował.

Ponieważ te pochwały, wypowiedziane pewnym, podług niego zabójczym, sposobem, nie zrobiły na niej żadnego wrażenia i ponieważ w domu, w którym rósł jego wpływ z dniem każdym, ona jedna nie zwracała na niego uwagi, zapominał, z dniem każdym więcej, dla tej upornej zdobyczy, o innej, której był pewnym tak dalece, że nadeszła chwila wyjazdu do Włoch, a on nie zagarnął jeszcze posagu Liliany.

Z drugiej znów strony, Regina wszelkie grzeczności, jakiemi ją margrabia obsypywał, przypisywała jego zamiłowaniu muzyki. Biedna Lily była bardzo zazdrośna w skrytości ducha; przyznała to później, zostawszy narzeczoną! Rzuciła się na szyję swej przyjaciółce i rzekła:

— I ja mogłabym przez chwilę sądzić, że twój piękny talent szkodził memu nieuctwu, i że przy tobie Raul na mnie nie zważał! Jakże się myliłam!... Ubóstwia mnie taką, jaką jestem. Przebacz mi, najdroższa!

Regina, patrząc teraz jaśniej na rzeczy, nie była pewną czy istotnie jej przyjaciółka się myliła; gdyż jak tylko przyrzeczono margrabiemu rękę Lily, zaczął, nie zaniedbując narzeczonej, otaczać jej towarzyszkę bardzo znaczącemi względami, w przekonaniu, że przeznaczeniem ubogiej dziewczyny jest upadek, jak bogatej dziedziczki — pójście za mąż.

Od Reginy tylko zależało, by usłyszała: „Dla ciebie jedynie tu przyjechałem, jedynie ciebie kocham...“ Dołożyła jednak wszelkich usilności, by trzymać na wodzy margrabiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nak. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza.) Zarządca W. Hodak.